



nasze czasopismo

Nr 5/maj 2017 • www.naszezasopismo.pl • ISSN 2543-7151

cena: 3,60zł (w tym VAT 23%)

MIŁOSNA CHEMIA

**ZMORA TANIEJ
ŻYWNOŚCI**

**KTO CHCE BYĆ
KAPUSIEM?**

**CZY PRZEDSIĘBIORCÓW
CZEKA ARMAGEDON?**

wywiad z Robertem Biedroniem

**NIE CZEKAJMY
NA MESJASZA**



KAMAX ESTETYKA

Gabinet medycyny estetycznej

Usuwanie bruzd, zmarszczek, blizn trądzikowych, wiotkości skóry

Likwidacja cieni pod oczami, przebarwień postępczych

Lifting skóry twarzy • Modelowanie ust • Leczenie trądziku

Laserowe zamykanie naczyń, usuwanie zmian skórnych

Odmladzanie dłoni • Wygładzanie rozstępów

Terapia lokalnych otłuszczeń

Likwidacja nadmiernego wydzielania potu

www.KamaxEstetyka.pl

Tel. kom. +48 608 666 040

e-mail: repcja@kamaxestetyka.pl

Rejestracja telefoniczna:

poniedziałek – piątek

godz. 10.00 – 18.00

Kamax Estetyka Sp. z o.o.

ul. Woronicza 46/62

02-460 Warszawa

PLEXI LAND

www.plexiland.pl

-WYROBY Z TWORZYW SZTUCZNYCH

-EKSPOZYTORY Z PLEXI

-STOJAKI Z PLEXI

-PROJEKTY INDYWIDUALNE



plexiland@plexiland.pl +48 501 134 742

FAŁSZ I PRZEMOC



JAROSŁAW MILEWCZYK
redaktor naczelny

Gdyby nabrać trochę dystansu do otaczającej nas prząsnej polskiej rzeczywistości, to tak naprawdę nie ma większego znaczenia, jak honoruje swojego ulubieńca minister Macierewicz. Nie ma nawet większego znaczenia, że przełożeni Macierewicza nie potrafili sobie w żaden sposób poradzić z ekstrawagancją szefa MON. Cóż, nie pierwsza i nie ostatnia taka miłość za państwowe pieniądze. I choć oczywiście coś takiego jest bardzo naganne, jednak są o wiele ważniejsze sprawy wokół nas.

Sprawy bardzo bulwersujące. Ostatnio głośno się zrobiło wokół tego, jak głęboko wierzący radny, były członek PiS, traktuje swoją rodzinę. Internet huczy – pojawiły się nagrania, na których Pan Rafał z Bydgoszczy w sposób nieprawdopodobny poniża żonę, wyzywa, grozi i prawdopodobnie bije. Taki prawdziwy katolik pouczający gejów, jak mają żyć... *Nie życzę sobie demoralizowania moich dzieci poprzez publiczne lobbowanie Waszego „chorego” w mojej ocenie stanu umysłu!* – pisał pod adresem Roberta Biedronia jeszcze nie tak dawno.

O podwójnych standardach moralności, przemocy, o tym, jak trudno żyć i o polityce rozmawiam w tym numerze „Naszego Czasopisma” właśnie z prezydentem Słupska Robertem Biedroniem. Poruszamy wiele ważnych dzisiaj społecznie tematów, ale rozmowa jest ponadczasowa. Dlatego gorąco polecam ten tekst.

Zapatrzeni na polskie piekielko, niestety nie zauważamy tego, że na świecie dokonują się historyczne zmiany. Krocząca destabilizacja na półwyspie koreańskim za wydatną pomocą administracji nowego prezydenta USA. Destabilizacja, której panicznie boją się nawet Chiny. Zdecydowane, acz nieprzemyślane poczynania militarne Trumpa w Syrii i diametralna zmiana ustrojowa w Turcji – o czym wielu zdaje się zapominać, militarnego partnera USA i kraju, który ma ogromny wpływ na potencjalną migrację setek tysięcy uchodźców. Te trzy wydarzenia, czy tego chcemy, czy nie, będą wkrótce miały ogromny wpływ na nasze życie. □

Jarosław Milewczyk

Oczaruj Gości elegancką muzyką na żywo.

Wokalistka NUNO i jej zespół jazzowy w składzie fortepian, kontrabas, saksofon, perkusja wykonają dla Ciebie standardy nie tylko jazzowe, ale też z pogranicza popu i rocka. Niezwykle uzdolnieni, doświadczeni muzycy zapewniają wirtuozerię wykonania, zachwycające interpretacje, przepiękną harmonię dźwięków.

Ekskluzywna oprawa muzyczna imprez, wigilii, konferencji firmowych, spotkań biznesowych i wydarzeń artystycznych.

nuno

Więcej na stronie:
www.nunomusic.pl
Anna Waszkiewicz
+48 501 688 068



nasze czasopismo

NR 5 MAJ 2017

W NUMERZE:

WYWIAD MIESIĄCA

5 Robert Biedroń. Nie czekajmy na mesjasza

POLITYKA

10 Imigranci w UE, prześladowcy czy ofiary?

12 Bohaterskie odejścia na emeryturę

14 Dobre relacje z Niemcami polską racją stanu

GOSPODARKA

17 Kanał przez Mierzęję logiczny i potrzebny

20 Czy przedsiębiorców czeka armagedon?

SPOŁECZEŃSTWO

22 Kto chce być kapusiem?

FELIETON

24 Jerzy Andrzej Masłowski: Zmora taniej żywności

PSYCHO-LOGIKA

25 Pytania o zachowania. E jak... egzaltacja, ekspansywność, empatia

FILOZO-FIKA

26 O idei

ZDROWO ŻYJ

27 Krtani zagrożona

28 Miłosa chemia

PRAWO

30 Newsletter prawny

32 Niezbędnik prawny

OKIEM EKSPERTA

33 Wybryki małolatów, kto pokryje straty?

36 Lex Szyszko w WOK-u

TURYSTYKA

34 Orient na Podlasiu

LITERATURA

37. Pabian czytał i nie zasnął

38. Demontaż

nasze czasopismo

ADRES: www.naszezasopismo.pl; redakcja@naszezasopismo.pl;
reklama@naszezasopismo.pl

REDAKTOR NACZELNY: Jarosław Milewczyk

ZASTĘPCA REDAKTORA NACZELNEGO: Janina Granas-Olewińska

SEKRETARZ REDAKCJI: Małgorzata Łobocka, Małgorzata Pośnik

PROJEKT GRAFICZNY PISMA: Karol Modelewski

PROJEKT LOGO I OKŁADKI: Piotr Woźniak

W NUMERZE PISZĄ:

Bartłomiej Austen, Julian Bładowski, Wojciech Cegielski, Jerzy Cichowicz, Marcin Gołaszewski, Janina Granas-Olewińska, Katarzyna Kacprzak, Ewa Kacprzak-Szymańska, Maciej Kania, Ewa Krawczyk-Dębiec, Bogumił Lechowicz, Ewa Ługowska, Łukasz Malinowski, Jerzy Andrzej Masłowski, Adam Mazgula, Jarosław Milewczyk, Michał Pabian, Damian Raczkowski, Anna Schwerin, Kama Scudder, Agata Stacewicz, Jerzy Wcisła

FOT. NA OKŁADCE: Piotr Olczak

Jeśli chcą Państwo zgłosić nam ciekawy temat, zauważoną nieprawidłowość: 534 024 091 (telefon interwencyjny).

Dzwoniąc do nas, mają Państwo prawo do zachowania anonimowości. Materiały niezamówione nie podlegają zwrotowi.

WYDAWCA:

PINIA Sp. z o.o.
ul. Rębkowska 1/34
04-375 Warszawa

WYDANIE

ELEKTRONICZNE:

Wydawnictwo JAM
www.Alternatywa.com

PINIA

JAM

REKLAMA: reklama@naszezasopismo.pl

DRUK: Foldruk-Folion Sp.j.

„NASZE CZASOPISMO” MOŻNA KUPIĆ I ZAPRENUMEROWAĆ W WERSJI ELEKTRONICZNEJ W: egazety.pl, e-kiosk.pl, nexto.pl, booki24.pl, ibuk.pl



NIE CZEKAJMY NA MESJASZA

Z **Robertem Biedroniem**, prezydentem Słupska, rozmawia Jarosław Milewczyk

■ Jesteś politologiem z wykształcenia, z dużym doświadczeniem jako polityk. A zatem zacznę od pytania o przyszłość SLD, „Nowoczesnej, Platformy Obywatelskiej...”

Życzę wszystkim politykom i polityczkom jak najlepiej. To po pierwsze. Oczywiście tym prodemokratycznym. Zwłaszcza Nowoczesnej, bo mam w tej formacji wielu przyjaciół. Brakuje im chyba trochę energii i spontaniczności. Obawiam się, że jeśli Ryszard Petru nie odnajdzie się w tej rzeczywistości post-sukcesowej, skończy jak Palikot. Mówię

to z dużym smutkiem, bo kibicowałem Nowoczesnej z nadzieją, że będzie taką lepszą Platformą.

Niestety całej dzisiejszej opozycji brakuje wiarygodnego politycznego projektu, który da Polsce pozytywnego kopa, by pójść do przodu. To dziś nasze największe nieszczęście.

■ Czy w Polsce wciąż jest miejsce na nową polityczną siłę?

Ależ oczywiście, że tak, z całą pewnością. Ależ oczywiście, że tak, z całą pewnością. Jestem o tym przekonany. Czekam na taką siłę z utęsknieniem.

■ Uśmiechasz się... co to znaczy?

Bardzo kibicuję Barbarze Nowackiej. Jest autentyczna. Ma wielkie szanse. Jeśli stworzy europejski, progresywny, nowoczesny projekt – uda się jej. To może być szeroki projekt, w którym byłoby miejsce dla SLD, Razem i tych środowisk, które dziś jeszcze ze sobą nie współpracują. Nie pokładam nadziei w PO. Głosowanie europosłów PO przeciw rezolucji wzywającej do większych starań o równouprawnienie kobiet i osób LGBT pokazuje, że ta partia niczego się nie nauczyła. Donald

Tusk podzielił Polskę na PiS i AntyPiS, wyjechał z Polski, karmił PiSoluda. Zostawił nas z problemem, który sam wyhodował. Chciałbym przede wszystkim, by Polacy mieli szansę na skok cywilizacyjny.

■ Uważasz, że partia Razem jest prawdziwa?

Tak, bez wątplenia, ale to partia sekciarska. Jeśli pozostanie czysta w swojej ideowości, będzie potrzebna. Jednak jeśli się nie otworzy, nigdy nie znajdzie się w prawdziwej polityce, tzn. że nie wejdzie do parlamentu.

■ A co myślisz o KOD-zie?

To przejściowy zryw, tak jak Ruch Palikota?

PiS i opozycja niszczą fenomen KOD-u. Łatwo jest oczernić, zrujnować. Ale idea i ogromna energia tych ludzi to przecież nie tylko Mateusz Kijowski.

■ Ruch Palikota, dogorywający PSL – czy te partie przepadły już w odmęcie najnowszej historii Polski? A może jednak mają jeszcze szanse na drugie, trzecie życie?

Politolog powinien się wystrzegać rysowania niepewnych scenariuszy. To nie kwestia nazw, a wartości, które ruchy polityczne reprezentują. Nie chcę bać się o przyszłość Polski. Chciałbym, by mogła się rozwijać, pozostając w Europie. Nie dajmy się szaleńcom próbującym odczepić nasz wagonik, który – gdy im się uda – pojedzie w kierunku Białorusi czy Rosji. Nie wierzymy też hipokrytom, którzy będą nam wmawiali, że ciepła woda w kranie to jest to, na co czekamy. Tu właśnie kryje się największe zagrożenie. Nie jest cudownie. Jako prezydent miasta widzę, ilu ludzi w trakcie transformacji ustrojowej zostało wyrzuconych poza nawias, dziś żyje na marginesie życia społecznego, kulturalnego, ekonomicznego. Nie dajmy sobie wmówić, że odsunięcie od władzy Kaczyńskiego jest wszystkim, czego potrzebujemy. Odsunięcie PiS-u od władzy to nie koniec naszego zadania. Musimy budować nowoczesne, postępowe, europejskie i otwarte społeczeństwo, w przeciwnym razie przyjdzie Kaczyński bis i pozamiata.

■ Nie zabrzmiało to optymistycznie...

Ależ ja jestem optymistą! Wierzę, że ta alternatywa jest. Wierzę, że Polacy tego chcą. Że potrzebujemy rozpędu, by zrównać się z głównym nurtem Europy.

■ Czy gdybyś miał choć 1 proc. pewności, że możesz zatrzymać zwycięski pochód PiS-u, porwałbyś się na to? Zaryzykowałbyś?

To nie jest kwestia Roberta Biedronia. Sami wokół siebie rozejrzymy się i zrobimy coś, by powstrzymać Kaczyńskiego. Jacek Kuroń mówił, żeby nie palić komitetów, tylko zakładać własne. Trudno jest coś zbudować, łatwo zniszczyć. Budujemy nowoczesną, demokratyczną Polskę, nie czekając na mesjaszów. Nawet jeśli przyjdzie Biedroń czy jakiś inny polityczny mesjasz, to taka osoba nie daje gwarancji, że projekt „Polska Przyszłości” się uda. Tylko my jako społeczeństwo mamy szansę zmienić nasz kraj. Im silniejsi będziemy, tym większą. Nie jest to łatwe w społeczeństwie, które nie ufa, nie bierze udziału w politycznym życiu państwa. Demokracja jest jak piękny kwiat. Dbajmy o nią.

■ Czy Polsce daleko jest do ojczyzny twoich marzeń?

Byliśmy na niezłej drodze do tego celu. Widzę to na przykładzie samorządu, który całkiem nieźle funkcjonuje. Dziś uważam, że zablądziliśmy i niestety istnieje ryzyko, że może być dużo gorzej. Robi się coraz ciemniej i niebezpieczniej. Popelniliśmy wiele błędów, budując naszą demokrację. Ale to nie znaczy, że mamy zaufać szaleńcom, którzy mówią nam, że gdy wstaniemy z kolan, będzie nam się lepiej żyło.

■ Jak uważasz – czy Janusz Palikot powróci jeszcze do polityki?

Myślę, że należał mu się odpoczynek i dziś mądrze z tego korzysta. Dobrze zrobił, wycofując się z areny politycznej. Ale sądzę, że wróci. Bo polityka potrzebuje mądrych ludzi. Wyzbyty wulgarności i pewnej przesady, miałby jeszcze wiele dobrego do zrobienia. Warto zauważyć, że to właśnie on swego czasu

przewidział wiele z tych rzeczy, które dziś w polityce się dzieją.

■ Czy z perspektywy czasu żałujesz, że dałeś się porwać polityce?

Nie, bo to moja pasja. Kocham to co robię. Nie wyobrażam sobie, bym mógł żałować swoich decyzji. Przyszedłem do polityki z organizacji pozarządowych, ze świata biznesu, miałem przecież własne wydawnictwo...

Jestem też wdzięczny Januszowi Palikotowi, ponieważ to dzięki niemu otrzymałem szansę, by wejść do Sejmu. Nie dali mi jej Sojusz Lewicy Demokratycznej i Leszek Miller. Praca z Palikotem była wielką przygodą. Żałuję, że Janusz zaprzepścił ten dobry polityczny projekt, szkoda energii, potencjału... Mam nadzieję, że ten potencjał ma szansę się jeszcze odnaleźć, skupić wokół projektu, który powstanie pod przywództwem Barbary Nowackiej, o czym już wspominałem na początku rozmowy.

■ Nie tęsknisz za ławami poselskimi, za polityką realizowaną z pozycji Warszawy?

Nadal mam przestrzeń, by realizować się jako polityk. Przecież właśnie jesteś u mnie i przeprowadzasz wywiad. Tak jest nieomal codziennie. Nie tęsknię z tym, o co pytasz. Taka polityka, z jaką mamy do czynienia dziś, jest mi coraz bardziej obca. Przestałem oglądać wiadomości, ponieważ bardzo mnie to frustruje. Oczywiście nie da się całkiem uciec od polityki, śledzę serwisy informacyjne i angażuję się. Postępująca wojna polska-polska prowadzi nas w złym kierunku. Potrzebne jest coś, co nas w końcu otrzeźwi. Bardzo podobał mi się list młodych naukowców, którzy zwrócili się z apelem, by realizować zupełnie inną politykę – mądrzejszą, nowoczesną. Uciekam od tych sporów, które zaprzatają uwagę mainstreamowym mediom.

■ Mieszkańcy Słupska Cię kochają, ale politycy nie wszyscy... delikatnie to ujmując. Nie obawiasz się, że pewnego dnia ta ich kumulowana nienawiść boleśnie Cię dosięgnie?

Nie, nie boję się. Czuję, że ze mną jest społeczeństwo. To siła, której politycy nie ➤



są w stanie powstrzymać. Wszystko, co robię, jest autentyczne, szczere i staram się, by było słuszne. Jak każdy pewnie popełniam błędy, za które wyborcy mnie rozliczą. W polityce jest się po to, by dokonywać pozytywnych zmian, tworzyć bardziej szczęśliwe społeczności. Ataki ze strony innych polityków nie mają dla mnie większego znaczenia. Wiem, że telewizja publiczna, reżimowa będzie mnie atakować, bo stała się zakładniczką jednej partii. Partii, która przekształciła ją w tubę propagandową gorszą niż w czasach PRL-u. I będzie krytykowała wszystkich, którzy nie są bliscy ideowo PiS-owi.

■ Kiedy ostatnio ktokolwiek z telewizji publicznej poprosił Cię o komentarz, opinię?

Dwa lata temu, jeszcze przed tzw. dobrą zmianą. Telewizja publiczna robi programy na mój temat, ale raczej bez mojego udziału. To jest ich standard. Przyjmuję go do wiadomości. Radykalizm, jaki widzimy w TVP, sięgnął zenitu. Publiczna tv jest tubą prezesa i ma walić młotem w opozycję. Nikt już chyba nie ma złudzeń co do tego. Kłamstwo zostało wprzęgnięte w politykę PiS. To jest niebezpiecznie, ale ciężko z tym walczyć. Nawet tak silne demokracje, jak w USA, rozpadają się w konfrontacji z kłamstwem w służbie polityki, które potrafi doprowadzić do spektakularnych upadków.

■ Starasz się robić wiele dobrego. Takim Cię postrzegam. Będąc posłem, angażowałeś się w ważne społecznie sprawy. Czy jako prezydent masz większe szanse, by realizować te rzeczy, które mają wpływ na codzienne życie obywateli?

Jako burmistrzowie, prezydenci, wójtowie musimy być bardzo pragmatyczni. Powinniśmy dążyć do tego, by ludziom żyło się lepiej, szczęśliwiej. Nie mamy czasu na dywagacje, naszym celem jest podnoszenie jakości życia. Musimy i chcemy być praktyczni. Miejsc na jałowe spory jest mało. Doprowadzono do tego, że polityka ogólnopolska jest kompletnie odrealniona, że wielu ludzi postrzega to jako teatr, kabaret. Sprawy, nad którymi dzisiaj pochylają się



politycy, nie są wcale naszymi problemami. Jak przywrócić politykę Polakom, jak doprowadzić do tego, żeby w Słupsku, Łęborku, Krośnie, Żywcu mieszkańcy mieli poczucie, że politycy zajmują się tym, czym naprawdę powinni i co jest dla nas wszystkich ważne?

Benjamin Barber uważa, że to burmistrzowie będą w przyszłości rządzili światem. ponieważ to właśnie my dzisiaj realnie zajmujemy się codziennymi problemami świata: zanieczyszczeniem środowiska, bezrobociem, uchodźcami, wykluczeniem społecznym, edukacją. Nad tym my, burmistrzowie, prezydenci miast, wójtowie, na co dzień pracujemy dla naszych małych ojczyzn. Ludzie to widzą i doceniają.

■ Pamiętasz kabaret, w którym kilka lat temu zagrałeś?

Pamiętam. Z Tobą w nim grałem. [śmiech]

■ Udzielałeś w nim m.in. ślubu. Dziś rzeczywistość prześcignęła fantazję. Udzielasz prawdziwych ślubów.

Jako prezydent na pewno udzieliłem ich najwięcej w Polsce, bo około setki. Chętnych nie odstrasza nawet to, że na tę ceremonię trzeba poczekać dłuższy czas.

■ Czy jeszcze za naszego życia, powiedzmy w perspektywie 20 lat,

państwowy urzędnik w Polsce będzie mógł udzielać ślubów parze jedнопłciowej?

Tak, jestem o tym przekonany. To już tylko kwestia czasu. Politycy bronią tego skansenu, sądzą że przez swoje działania zastopują zmiany emancypacyjne, ale to jest nie do uniknięcia. Społeczeństwo się edukuje, mądrzeje i zmienia. Odrabia lekcję tolerancji. To nastąpi raczej wcześniej niż później. Sam nie zdecydowałem się wyjechać za granicę, by sformalizować swój związek (choć rozumiem tych, którzy tak robią). Jestem Polakiem, mam swoją godność i chcę swój związek sformalizować przed polskim urzędnikiem, a nie przed brytyjskim. Nie po to tyle lat walczyłem o zmiany prawne. Chcę godnie żyć w naszym kraju i tu korzystać z pełni praw.

■ Kiedyś mówiłeś mi, że regularnie odwiedza Cię ksiądz...

Tak, ksiądz Janek Giriatiowicz. Przychodzi tu nadal. Prowadzimy przyjacielskie rozmowy o Polsce. Ostatnio błogosławił mojego partnera, którego zdjęcie zobaczył na moim biurku. Nie jest tak, że w Kościele są tylko ludzie pokroju ojca Rydzyskiego. Są w nim też tacy, którzy szukają tego, co łączy, a nie dzieli, są dobrymi ludźmi. Kościół może mieć inną twarz, nawet dla mnie, który jestem ateistą.

■ Po apostazji z tego, co mi wiadomo...

Tak, ale nawet ja – ateista po apostazji – dostrzegam wiele pozytywnych rzeczy w Kościele, chociażby postawę papieża Franciszka i jego dużo dobrej woli, by czynić dobro. Dostrzegam to, mimo że księża i biskupi to nie moja bajka kompletnie. Doprowadziłem w Słupsku do tego, że rozdzielam te kwestie – państwo od Kościoła.

■ Jak wygląda w praktyce w Słupsku ten rozdział *sacrum* i *profanum*?

Na każdym korku pilnujemy świeckości naszego miasta. Tu na ścianie jest polskie godło, a obrazu papieża Jana Pawła II nie ma, choć był. Słupsk jest miastem wielokulturowym, wieloreligijnym. Chcemy szanować tę różnorodność, ale przede wszystkim chcemy stać na straży Konstytucji Polski. Można to robić, układając stosunki tak, aby żaden Kościół nie próbował dominować w sferze publicznej. Nam się tutaj udaje. Tak powinno to wyglądać. Ten standard funkcjonuje od czasów rewolucji francuskiej. Szkoda, że tak niewielu polityków w Polsce stać na to, by te standardy utrzymywać.

■ Skąd pomysł na Twoją autobiograficzną książkę?

To nie był mój pomysł, tylko wydawnictwa, które z tym się do mnie zwróciło. Wcześniej miałem wiele propozycji z różnych stron, ale bardzo bałem się tej książki. Uległem Pani Magdzie Łyczko, gdyż poczułem, że będzie mi się z nią dobrze rozmawiało. Bałem się tej autobiografii, ponieważ opowiadałem w niej o wielu sprawach dla mnie trudnych, intymnych, bardzo osobistych, o przemocy... Książka ma smak słodko-gorzki. Po rozmowie, na której podstawie powstała, nigdy jej nie przeczytałem.

■ Zastanawiałem się, kto jeszcze spośród polityków odważyłby się na opublikowanie tak szczerej autobiografii. Nikt mi do głowy nie przyszedł...

To właśnie jeden z wielu powodów, dla których powstała. Od osób publicznych oczekujemy, że czasem powiedzą

to, o czym przeciętny Kowalski nie jest w stanie otwarcie rozmawiać i do czego nie potrafi, nie może się przyznać. Politycy wręcz powinni poruszać tematy, które mogą pomóc innym żyć lepiej, nawet gdy są one drażliwe. Ja oczywiście płacę za to wysoką cenę, mam tu na myśli nie tylko moją orientację seksualną, w książce „Pod prąd” mówię przecież również o przemocy, alkoholizmie.

Jako społeczeństwo musimy te tematy przepracować. Warto pokazać, że ludzie dotknięci trudnymi doświadczeniami nie są sami, że z najbardziej bolesnych sytuacji można wyjść.

Biorę życie, jakim jest. Przecież ma się jedno, jedyne. Dlatego tak ważne jest dla mnie, żeby przeżyć je godnie, ale też na moich warunkach. Czasem idąc pod prąd, lecz nigdy nikogo nie krzywdząc. To jest najważniejsze. Gdy wybiera się własny scenariusz, a nie ten pisany przez innych, wtedy jest dużo łatwiej. Wiem, że drugie szanse mieć nie będę.

■ Czy prezes PiS Jarosław Kaczyński nie dzwonił przypadkiem do Ciebie, kiedy w jednym z programów telewizyjnych „odkryłeś” jego wielką tajemnicę?

Nie, przecież ja niczego wielkiego nie odkryłem. Dyskusja na temat lidera rządzącej partii toczy się już od wielu lat. To nie jest odkrycie, a raczej próba obnażenia pewnej hipokryzji. Dwulicowość i podwójne standardy, moim zdaniem, trzeba obnażać.

■ Ta podwójna moralność, dwulicowość związana np. z seksualnością, nie dotyczy wyłącznie polityków PiS. Radosław Sikorski, który nie zgadzał się z polityką zagraniczną, jaką sam uprawiał... Premier Marcinkiewicz, który miał usta pełne frazesów na temat moralności katolickiej, a później zostawił żonę i dzieci dla młodej dziewczyny...

Szczególnie wśród prawicy jest dużo tego typu przypadków. Dlatego siłą postępowych sił politycznych, lewicy, jest to, że nawołuje do transparentności i szacunku do wyborów innych ludzi. Wiedząc, że można żyć w zgodzie ze swoimi pragnie-

niami, mam mniejszą pokusę do życia w podwójnej moralności.

■ Jak uważasz, czy trudne momenty w twoim życiu, niełatwe dzieciństwo paradoksalnie doprowadziły Cię do punktu, w którym dziś się znajdujesz?

Wszystko nas dokądś prowadzi i w jakiś sposób nas formuje. Na pewno to, co przeżyłem, miało na mnie wpływ. Nasza tożsamość jest konglomeratem różnych doświadczeń, które odpowiadają za to, że przyjmujemy dobre i złe nawyki. Złe też...

■ Co jest lub było złego w Robercie Biedroniu?

Wiele rzeczy. Musiałem nauczyć się żyć bez agresji, przemocy słownej. Zwalczyć pewne uprzedzenia, sposób, w jaki traktowałem kobiety. Wymagało to ode mnie dużo pracy nad samym sobą. My faceci wyrastamy w atmosferze przyzwolenia do traktowania kobiet jako niewolniczek, które powinny pełnić rolę usługową wobec mężczyzn. Również w atmosferze przyzwolenia, że kogoś możemy obrażać, uderzyć, zrobić komuś krzywdę. Nad tym musiałem kiedyś ciężko pracować. Na pewno moja przeszłość miała duży wpływ na to, kim dziś jestem. Ważne jest, żeby dać sobie szansę, doskonalić się, uczyć się na błędach i stawać się lepszym człowiekiem.

■ Jak widzisz swoją polityczną przyszłość? Druga kadencja na fotelu prezydenta Słupska? A może jednak prezydent kraju?

Tak, już ogłosiłem oficjalnie, że będę kandydował... za półtora roku.

■ A gdyby społeczeństwo miało odmienne zdanie na ten temat, gdybyśmy chcieli mieć innego prezydenta niż Andrzej Duda?

Powiedziałem już o tym w tym wywiadzie. To ja piszę sobie własny scenariusz. Będę słuchał ludzi i wtedy zobaczymy.

■ Daj nam choć trochę nadziei...

Daję przecież. Zapraszam do Słupska wszystkich, którzy chcą mieć fajnego prezydenta. □



IMIGRANCY W UE: prześladowcy czy ofiary?

Ostry konflikt dyplomatyczny, który wybuchł ostatnio pomiędzy Turcją i Holandią, pokazuje nową odsłonę gry, w której społeczeństwo staje się zakładnikiem politycznych populistów.

Maciej Milczanowski

W przestrzeni publicznej coraz bardziej dominuje przekaz generalizujący, ksenofobiczny i jednocześnie idealizujący własne środowiska. Imigranci stają się „narzędziem” właśnie dlatego, że radykałowie w każdym społeczeństwie są w zdecydowanej mniejszości. Muszą więc szukać możliwości zwiększenia swoich wpływów i poparcia.

Każdy przejaw agresywnych zachowań ze strony muzułmanina w Europie pokazywany jest w mediach społecznościowych, a nawet poważnej prasie i telewizji, jako przykład ilustrujący postępowanie wszystkich muzułma-

nów. Z drugiej strony przymykanie oczu przez polityków na powstawanie subkultur młodzieżowych, w agresywny sposób manifestujących swoją przynależność do islamu, sprawia, że problem stale się pogłębia. Jednocześnie zagrożenia terrorystyczne są nie tylko realne, ale też istotnie stanowią zamierzone i planowe działania różnych islamskich ugrupowań radykalnych. Radykalizm islamski stanowi poważne zagrożenie zarówno dla bezpieczeństwa, jak i dla tzw. zachodniego stylu życia.

To wszystko sprawia, że powstaje pole do działania radykałów z obu stron. Tak jak nacjonaliści-ksenofobi generalizują, utożsamia-

jąc muzułmanina z terrorystą, tak radykalne ugrupowania islamskie kształtują w oczach młodych muzułmanów obraz Zachodu jako świata zepsutego, bezideowego, chylącego się ku upadkowi. Tłumaczą im ich wykluczenie społeczne w Europie jako planową i zamierzoną działalność elit zachodnich, które nigdy nie wyszły mentalnie z epoki kolonializmu. Każdy przejaw agresji wobec muzułmanina w Europie pokazywany jest w niektórych mediach bliskowschodnich jako przykład ilustrujący stosunek wszystkich przedstawicieli Zachodu do islamu.

TRÓJKĄT DRAMATYCZNY

W tej sytuacji pojawia się znany z psychologii społecznej mechanizm trójkąta dramatycznego Stephena Karpmana. Teoria ta ilustruje relacje między pojedynczymi osobami, ale można pokusić się o próbę ujęcia tego mechanizmu w kontekście całych grup społecznych. W trójkącie występują trzy role: prześladowca, ofiara i wybawca. Istotą jest to, że aktorzy zmieniają role, ale trójkąt wciąż istnieje i wzmacnia się. Mechanizm zatrzymuje przepływ racjonalnej i merytorycznej informacji, zamiast tego aktorzy koncentrują się na niszczącym konflikcie. Przegrywają wszyscy oprócz tych, którzy czerpią korzyści z konfliktu.

ZACHÓD W ROLI OFIARY

Łatwo wskazać aktorów dramatu, ale zależnie od perspektywy inaczej ich zdefiniujemy. Z jednej strony trójkąta mamy w roli ofiary społeczeństwa europejskie. Cechy jej przypisane to m.in. europejska tradycja, kultura, styl życia, wolności obywatelskie, tożsamość chrześcijańska. Ofiara jest bezbronna – służby nie mogą zabezpieczyć chrześcijańskiego społeczeństwa przed agresją ze strony muzułmanów. Terrorysty są wszędzie, uśpione komórki terrorystyczne mogą zaatakować w każdej chwili.

Ta ofiara jest prześladowana przez złego islamistę/terrorystę od dziecka uczonego, by nienawidzić chrześcijan, mordującego spokojnych ludzi. Dlaczego prześladowca to robi? Ponieważ jest zły i przyjechał do Europy, żeby zniszczyć „nasz” styl życia, bo „nas” nienawidzi.

Wybawca to: Wilders, Trump, Orban, Le Pen, Kaczyński. Zwróćmy uwagę, że retoryka „wybawcy” niemal dosłownie pojawia się w wypowiedziach tych ludzi. Tylko oni mogą uratować bezbronną ofiarę.

MUZUŁMANIN PRZEŚLADOWANY

Ten sam trójkąt wygląda inaczej z drugiej strony. Zachód od czasów kolonialnych czerpie ogromne bogactwa z Bliskiego Wschodu i Afryki. Wojny iracko-irańska, w Afganistanie, Iraku czy Libii, dramat Syrii i Jemenu – to tylko niewielka część ogromnego i skrajnie bezwzględnego zaangażowania Zachodu w sprawę Bliskiego Wschodu. Zaangażowania, które zupełnie niszczy struktury i destabilizuje wewnętrzne procesy w tych państwach.

Ropa i gaz są znacznie tańsze, gdy pochodzą z państw zależnych od Zachodu. Wystarczy finansować brutalny reżim, który (w skrajnych przypadkach, ale wcale nierzadkich) wprowadza system quasi-niewolniczy, wysyła do ciężkiej pracy dzieci, każe wegetować całym rodzinom. Mimo że ropa jest tam tańsza niż woda, mało kogo stać na oba te dobra „luksusowe”. Jeśli dyktator próbuje zmienić sojusze, wtedy na niebie pojawia się „Predator” albo ekipa z „Team Six” i usuwa go w imię humanita-

ryzmu i krzewienia demokracji. Przecież to brutalny dyktator! Na dodatek ci, którzy się przedostają się do Europy, by przed takim światem uciec, są tam traktowani jako obywatele drugiej kategorii.

A więc to muzułmanie są ofiarą. Z tej perspektywy prześladowcą jest całe społeczeństwo zachodnie, bowiem elity planowo i celowo dyskryminują islam.

Wreszcie pojawia się wybawca. Salafici, tzw. Państwo Islamskie i Al-Kaida, mówią o wyzwoleniu spod złych demokracji i narzuceniu zbawczego szariatu jako systemu trwałych wartości na całym świecie.

LIDERZY POZYTYWNI

Wszystko co powyżej można udowodnić w pewnej skali. A więc obie strony posługują się przekazem prawdziwym, ale zgeneralizowanym. Role zmieniają się w obrębie trójkąta. Im bardziej wierzymy w zgeneralizowany przekaz, jaki funkcjonuje w trójkącie, tj. muzułmanie-terroryści vs chrześcijanie, i powie-

lamy go, tym bardziej tkwimy w niszczącym konflikcie. Żadne służby nie zabezpieczą nas przed nami samymi. Nawet jeśli czytelnicy dostrzegą teraz ten trójkąt, to i wśród nich część powie: „tamci są gorsi”. Tymczasem długotrwałe funkcjonowanie w takim schemacie może prowadzić do dramatycznych konsekwencji.

Aby z niego wyjść, trzeba dystansu do przekazu, jaki w nim funkcjonuje, i zrozumienia, że rozpisane role nie są prawdziwe. Muzułmanin ani Europejczyk nie jest prześladowcą ani ofiarą, a radykałowie nikogo nie wybawiają. Za Jackiem Santorskim postuluję więc, aby każdy z nas starał się być liderem. Liderem w sensie psychologicznym może być każdy, kto korzystając ze swojej wiedzy, doświadczenia, umiejętności, podejmuje trud samodzielnej oceny sytuacji, np. porównując faktyczny przekaz obu stron, a nie ulega wygodnemu konformizmowi. Konformistycznie nastawione społeczeństwo daje szerokie pole do działania radykałom. □



TWÓJ DOM NAD BAŁTYKIEM

bliskość plaży 900 m, piękna i cicha okolica, blisko Hel, Trojmiasto,

Sprzedaż: Tel. 501 148 742

BOHATERSKIE ODEJŚCIA NA EMERYTURĘ

Media zdominowały ostatnio opisy opuszczania szeregów wojska przez świetnie wyszkolonych oraz posiadających doświadczenie niezbędne do pełnienia wysokich funkcji w armii i NATO generałów, oficerów i żołnierzy. Odejściom tym towarzyszy atmosfera skandalu.

Adam Mazguła

To protest przeciwko ministrowi Macierewiczowi i urzędnikom PiS rozbijającym armię od wewnątrz. Potężne i kosztowne inwestycje w ludzi, sprzęt i myśl wojskową wyrzucane są w błoto, bo tak się podoba „panom” Polski.

Arogancja ministra i jego otoczenia, narzucanie ideologii smoleńskiej, obietniczki nie do spełnienia, panoszenie się nieudaczników i kapelanów, kpiny z żołnierskiego honoru, zakłamywanie historii, odbieranie byłym wojskowym emerytur, tworzenie bojówek politycznych w mundurach wojskowych, ale poza strukturami wojska, to tylko część w spisie powodów do wkurzenia żołnierzy.

Nigdy w historii Wojska Polskiego nie było tak aktywnych ignorantów wiedzy i umiejętności, którzy mają obywatelstwo polskie, a jednocześnie tak bezwzględny ciąg na zniszczenie armii.

Żołnierze odchodzą ze służby, bo co mogą zrobić? Każdy, kto zechce się buntować, to niestety nie tutaj. Tu jest rozkaz i prawo do wymuszania jego wykonania.

„SŁUŻYĆ WIERNIE RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ”

Żołnierze przysięgali służyć Polsce, a nie jakiegokolwiek partii czy grupie społecznej. Tymczasem dzisiaj żołnierze służą ojcu Rydzykowi na jego ucztach, wzbogacając imprezy partyjne PiS. Są na obchodach miesięcznic, rocznicach pełnienia funkcji, np. prezydenta Warszawy przez Lecha Kaczyńskiego. Wojskowe asysty honorowe uczestniczą w uroczystościach PiS, zmusza się wojsko do odczytywania Apelu Smoleńskiego z każdej okazji. Teraz wojsko służy interesom Kościoła. Nieomal każde publiczne wystąpienie ministra Macierewicza zawiera deklarację, że „Wojsko Polskie ma być katolickie” albo „wojsko musi być zakorzenione w wartościach duchowych Kościoła katolickiego”. Nadzorcy polityczni w postaci kapelanów wojskowych są obecni wszędzie, nawet w garnizonach, w których nie ma już wojska. Spotkania z duchownymi i wręczanie nominacji oficerskiej księżom jest obsesją ministra. Zasada, że jeśli kapłan służył nawet w PRL jako szeregowy i niekoniecznie jako ksiądz, to dla MON powód do nadania stopnia oficerskiego. Wszyscy kapelani umieszczani są przy dowództwach i garnizonach. Tymczasem w wojsku są potrzebni jedynie podczas działań bojowych, aby pocieszać i dodawać wiary rannym oraz uczestniczyć przy pochówkach poległych.

„STAĆ NA STRAŻY KONSTYTUCJI”

Przysięga tak nakazuje. Tymczasem Konstytucja nie jest traktowana przez PiS jak ustawa zasadnicza. Dzisiaj jest atrapą utrudniającą wprowadzanie prawa partyjnego. Gwałt na Konstytucji trwa już od pierwszych momentów przejęcia władzy

przez PiS. Jak więc żołnierz ma stać na straży, gdy łamią prawo jego przełożeni?

„STRZEC HONORU ŻOŁNIERZA POLSKIEGO”

To następne zobowiązanie zawarte w rocie przysięgi. A Antoni Macierewicz nie szanuje żołnierzy. Nie rozmawia z generałami, kpi z ich przekonań, przebiera się w mundury wojsk specjalnych, utrzymuje na stanowiskach w MON funkcjonariuszy bez wykształcenia i doświadczenia. W rezultacie szerzy się głupota, chłopaczek Miśiewicz rozdaje generałom wymówienia, każe sobie meldować, oddawać honory czy trzymać oficerom parasolki nad swoją głową. To żenada, na którą minister nie reaguje. Ów niedouczony chłopczyk nawet dokonał pierwszej inwazji na placówkę NATO i głos mu z głowy nie spadł. Do tego żołnierze-kelnerzy do obsługi ojca Rydzyka w Toruniu, przewozy pomników Chrystusa Króla, pielgrzymki żołnierzy w czasie służbowym, obsługa pielgrzymek cywilnych itd.

„ZA SPRAWĘ MOJEJ OJCZYZNY W POTRZEBIE KRWI WŁASNEJ ANI ŻYCIA NIE SZCZĘDZIĆ”

Rota wojskowa nakazuje to w sposób niepodlegający dyskusji, tzn. walczyć z poświęceniem za naród, za nienaruszalne nasze granice, za Konstytucję, za honor żołnierski i sztandar. Kto zatem ma podać komendę do tej walki?

Polska doświadczona wypadkami 1956 r., marcowymi 1968 r., grudniowymi lat 70. czy stanem wojennym lat 80. nie chce ofiar. Rozumieją to żołnierze i nie chcą być narzędziem w rękach szaleńców, których w czasie zwarcia stron nigdy nie brakuje.



Czy ktoś poda komendę, aby wyjść z bronią na ulice, żeby zrobić porządek konstytucyjny? Ten, kto się na to odważy, będzie musiał wziąć na siebie odpowiedzialność za skutki. Kto wie, po czyjej stronie stanie który oddział? Jak zachowają się policjanci, myśliwi, sportowcy strzeleccy i wszyscy, którzy mają z jakichś przyczyn broń? Bomby też dzisiaj może zrobić każdy. Kto ich użyje, gdzie i przeciw komu? To determinacja atakowanych, siejących zamęt i odwet, za każdą zniewagę, za każdą pobitą osobę, to wielu rannych i zabitych. Głód, brak wody, leków i dostępu do lekarza, epidemie i gwałty. To kłopoty z komunikacją, niepewność losu bliskich.

Kto chce przemocy na ulicach?! Taką decyzję może podjąć tylko nieodpowiedzialny dureń. Wśród wykształconych wojskowych ich nie szukajcie. Wojsko na ulicach to prowokacja wobec wszystkich, szczególnie zbójów i awanturników, którzy poprowadzą fanatyków do każdej podłó-

ści. To ostateczność związana z wrogiem zewnętrznym. Dlatego tylko cywile muszą walczyć środkami politycznymi o naprawę „zwarowanej zmiany”.

MOGĄ TYLKO TRWAĆ W PONIŻENIU LUB ODEJŚĆ

Generałowie i oficerowie mogą też, w poczuciu odpowiedzialności, jak inni obywatele nie być gorliwi w spełnianiu obowiązków w sprawach wątpliwych i płynących od kontrowersyjnych osób. Mogą wspierać cywilów w cywilny sposób. Przede wszystkim nie mogą dać się zastraszyć przez nieodpowiedzialnych rządzących. Nie wolno im jednak wykonać rozkazu wyjścia na ulice przeciwko Polakom, kogo by nie reprezentowali. Odchodzą. Zostawiają podwładnych, którzy mają wykształcone wzorce postępowania.

Szacunek dla odchodzących to też przykład i konieczność obserwowania ich po-

staw w cywilu. Dlatego zachęcam wszystkich odchodzących do cywilnej walki o honor żołnierski, godność obywatelską i demokratyczne państwo prawa. Nie bądźcie tylko bohaterami mediów przez kilka dni. Nie drżycie o emerytury. Włączajcie się aktywnie do prac w demokratycznych stowarzyszeniach walczących o Polskę wolną i europejską.

Wielu emerytów i rencistów wojskowych schowało się dzisiaj w domach. Piszą niezliczone petycje i listy, z których nic nie wynika. I wy chodźcie z nami po wolność dla Polaka. Na demonstracje, pikiety i marsze. Na polityczne spotkania i referenda, na odpowiedzialne wybory. □

Autor jest plk. rez., byłym dowódcą jednostki wojskowej, szefem grupy stabilizacyjnej prowincji Babilon w Iraku, byłym komendantem Chorągwi Opolskiej ZHP i prezesem SŻiPWG Karpaczycy. Obecnie jest działaczem KOD i prezesem Stowarzyszenia Tarcza.

DOBRE RELACJE Z NIEMCAMI polską racją stanu



*Polska polityka zagraniczna dryfuje w kierunku niespokojnego morza.
Stan relacji polsko-niemieckich określić można krótko: są złe, a już na pewno
najgorsze od 1989 roku.*

Marcin Gołaszewski, Damian Raczkowski

Niemcy – jako największy kraj Unii Europejskiej, a ponadto o największej gospodarce europejskiej i trzeciej co do wielkości gospodarce światowej – są najważniejszym partnerem gospodarczym Polski i kluczowym partnerem politycznym. Bez dobrych relacji z Niemcami Polska skazana jest na stopniowe wpada-

nie w strefę wpływów Rosji. Poszukiwanie przez PiS alternatyw dla kierunku zachodniego jest albo krótkowzrocznością i brakiem wizji polskiej polityki zagranicznej, albo celową zdradą polskiej racji stanu. Bez dobrych relacji z Berlinem polska polityka zagraniczna skazana jest na klęskę, a konsekwencje takiego stanu są nieprzewidywalne.

TRAKTAT O DOBRYM SĄSIEDZTWIE

Gdy 17 czerwca 2016 r. Polska i Niemcy świętowały 25. rocznicę Traktatu o dobrym sąsiedztwie, podpisanego przez Jana Krzysztofa Bieleckiego i Krzysztofa Skubiszewskiego ze strony polskiej oraz Helmuta Kohla i Hansa-Dietricha Genschera ze strony niemieckiej, miało się wrażenie, jakby duch tamtej uroczystej chwili daw-

no zanikł. Traktat regulował znaczenie stosunków polsko-niemieckich i nadawał im nowy, wyjątkowy charakter, a jednocześnie gwarantował wsparcie i zrozumienie Niemiec dla polskich aspiracji transatlantyckich i europejskich. Ćwierć wieku później trudno mówić o zaufaniu i dobrej atmosferze, która towarzyszyłaby wspólnej wizji dalszego rozwoju Unii Europejskiej. Traktat stał się nie tylko kamieniem milowym na drodze do pojednania i gwarantował szczególny status naszych relacji, ale był ponadto solidnym fundamentem do budowy zaufania.

Dzięki wizji elit politycznych Niemiec oraz Polski z roku 1991 stało się możliwe to, iż oba kraje w ciągu 25 lat zostały partnerami politycznymi, ekonomicznymi i kulturalnymi, zbudowały wspólnotę strategicznych interesów, a dzięki współpracy wzmocniły swoją pozycję na świecie.

ADWOKAT POLSKI

NA ARENIE MIĘDZYNARODOWEJ

Od momentu podjęcia negocjacji akcesyjnych Niemcy były gorącym orędownikiem wejścia Polski do Unii Europejskiej, widząc w tym swoją historyczną powinność i częściowe zadośćuczynienie dramatycznych wydarzeń w dziejach obu krajów. Nie zmieniły tego krytycznie oceniany przez rząd federalny udział Polski w interwencji amerykańskiej w Iraku czy przez cały okres negocjacji nieprzychylnie dla naszego kraju wyniki sondaży w Niemczech, w których większość obywateli wypowiadała się przeciwko przyjęciu Polski do UE. Zarówno chadecy (CDU), jak i socjaldemokracja (SPD) byli świadomi, iż rozszerzenie UE na wschód z pominięciem Polski byłoby politycznym błędem i na lata obciążałoby relacje bilateralne. Mimo tych różnic niemieckie elity, niezależnie od przynależności partyjnej, optowały za przyjęciem Polski zarówno do struktur transatlantyckich, jak i do Unii Europejskiej, co w konsekwencji doprowadziło do ogromnego wzrostu zaufania do siebie jako partnerów i sąsiadów. Gospodarczo rozszerzenie UE umożliwiło Polsce dokonanie skoku cywilizacyjnego i przesunięcie pozycji z peryferii do

ścisłego centrum decyzyjnego na naszym kontynencie. Wzmocniło nasz głos na arenie międzynarodowej, ale pozwoliło realizować cele geopolityczne polegające na przejęciu roli państwa wiodącego dla tej części Europy.

NARASTAJĄCE TENDENCJE ANTYNAMIECKIE

Jeszcze rok temu wielu polityków po obu stronach granicy z pełnym przekonaniem wygłosiłoby opinię: „Relacje polsko-niemieckie są najlepsze w historii”. Jednak w ciągu ostatniego roku zmieniło się wiele. Wygrana Prawa i Sprawiedliwości na polskiej scenie politycznej i trwający kryzys związany z napływem uchodźców do UE doprowadziły do wręcz dramatycznego pogorszenia relacji pomiędzy Berlinem a Warszawą. Wydarzenia szczytu UE z marca 2017 r., na którym wybrano Donalda Tuska na Przewodniczącego Rady Europejskiej, uświadomić musiały ten stan nad wyraz dobitnie.

W 2016 r. PiS rozpoczęło bezpardonowy atak na Niemcy w kwestii przyjmowania uchodźców, rozgrywając przy tym kartą niemiecką wszędzie tam, gdzie wydawało się to na rękę. Kultura gościnności wynikająca z charakteru społeczeństwa niemieckiego składającego się w dużej mierze z emigrantów nie znalazła zrozumienia wśród naszego społeczeństwa, a polski izolacjonizm i zamykanie się na pomoc dla uchodźców coraz bardziej rozumiane były jako brak solidarności w sytuacjach kryzysowych i ważnych dla całego kontynentu.

Pomimo wspólnej polityki Polski i Niemiec wobec agresji Rosji na Ukrainie stosunki dwustronne pogarszały się z każdym miesiącem. Jest to o tyle niezrozumiałe, iż w polityce niemieckiej to właśnie Polska stawiała się nieodzownym elementem pewnego układu sił na linii Paryż–Berlin–Warszawa, i to naszemu krajowi przypadła w tych relacjach funkcja państwa odpowiedzialnego za tę część Europy. Tym samym miały szanse spełnić się mocarstwowe dążenia Polski utrzymania przywódczej roli dla państw małych i średnich oraz zostania rzecznikiem interesów Ukrainy w UE.

Ta wizja wydaje się już niemożliwa do zrealizowania. Powolny proces jej degradacji rozpoczął się zaraz po objęciu władzy przez PiS. Pierwszym wyraźnym sygnałem było anulowanie przetargu na nabycie śmigłowców bojowych od Airbusa oraz dyplomatyczne ataki ze strony polskiej w stronę Francji, skutkujące odwołaniem Szczytu Weimarskiego. Wydawać by się mogło, iż kwestia przetargu była wewnętrzną sprawą Polski, jednak sposób, w jaki zakomunikowano to partnerom francuskim i niemieckim, pociągnął za sobą daleko idące konsekwencje, które skutkować mogą czasowym bądź trwałym zawieszeniem współpracy trójstronnej w ramach tego gremium. Alternatywa proponowana przez PiS, polegająca na ożywieniu działania Grupy Wyszehradzkiej, oraz anachroniczny pomysł międzymorza, muszą co najwyżej budzić zdziwienie i niedowierzanie na arenie międzynarodowej.

UPRZEDZENIA, STEREOTYPY, BEZPODSTAWNE ZARZUTY

Szczególnie widoczne stały się w ostatnim roku tendencje antyniemieckie i wykorzystywanie ich przez rząd PiS w kontekście politycznym. Gdy w kampanii wyborczej w 2005 r. po raz pierwszy pojawił się wątek „dziadka z Wehrmachu”, Kaczyńskiemu udało się wykorzystać uprzedzenia i stereotypy do zdyskredytowania swojego przeciwnika politycznego. Mimo upływu lat PiS nadal podejmuje próby grania tą samą kartą. Bez głębszej analizy formułuje się zarzuty o dominacji niemieckiego kapitału w sektorze medialnym w Polsce i konieczności repolonizacji, a i samych przeciwników politycznych określa się mianem volksdeutschów i „ukrytej opcji niemieckiej”. Te tendencje nabrały wyraźnego charakteru w perspektywie wyboru Donalda Tuska na Przewodniczącego Rady Europejskiej. Po raz kolejny próbowano lansować tezę, iż jest on kandydatem Niemiec, a sam wybór miał świadczyć o hegemonii Republiki Federalnej w UE. Jeśli doniesienia medialne o ostrej wymianie zdań pomiędzy kanclerz Angelą Merkel żądającą zaprzestania rozgrywania kartą antyniemiecką na arenie europejskiej a Beatą



Szydło twierdząc, że Donald Tusk reprezentuje interesy niemieckie, okazałyby się prawdą, świadczyłoby to o wręcz dramatycznym pogorszeniu relacji bilateralnych i osłabieniu pozycji Polski w Europie.

W tym kontekście pozostaje wierzyć, iż rząd PiS nie wyda rozkazu do frontalnego ataku medialnego na Niemcy, a cały aparat propagandowy nie zostanie skierowany w celu zniszczenia naszych relacji, tak z trudem budowanych po roku 1989. Narzędzia do zniszczenia tego wspólnego dzieła pojednania PiS posiada, mając we władaniu publiczne media, które są gotowe na wszystko,

a bezpardonowy atak na Niemcy wpisywałby się w ich rolę „narodową”.

DOBROSĄSIEDZKIE STOSUNKI TO PODSTAWA

Rząd Prawa i Sprawiedliwości od momentu objęcia władzy zachowuje się nie jak gracz kształtujący i kreujący politykę europejską, ale jak nieudacznik generujący problem, który coraz mocniej ciąży relacjom z Berlinem. Tym bardziej jest to przykre, iż degradacja autorytetu Polski ze strony rządu w Warszawie nie jest na rękę żadnemu partnerowi europejskiemu, zwłaszcza Berlinowi,

który liczył na pomoc naszego kraju w kwestiach kluczowych dla całej UE, takich jak: kryzys związany z napływem uchodźców, agresywna polityka Rosji, Brexit czy kryzys w Eurolandzie. Niemcy bardzo potrzebują niezawodnego partnera na wschodzie i może być nim tylko Polska. Każda inna sytuacja jest na rękę Rosji.

Próba wzmocnienia pozycji Grupy Wyszehradzkiej i objęcia w niej roli przywódczej nie ma żadnych szans na realizację, gdyż w koncepcjach politycznych PiS miałyby ona stać się alternatywą dla Trójkąta Weimarskiego. Brak współpracy pomiędzy Polską, Niemcami i Francją jest działaniem rządu PiS przeciw polskiej racji stanu i prowadzi do degradacji naszej pozycji na arenie międzynarodowej.

Pozostaje wierzyć, że podobnie jak w innych obszarach społeczeństwo obywatelskie będzie w stanie także w relacjach polsko-niemieckich sprostać tym wszystkim zawirowaniom, a kapitał 25 lat zainwestowany w budowę dobrosąsiedzkich stosunków znajdujących swoje odzwierciedlenie w tysiącach wspólnych projektów, wymianie młodzieży, partnerstwach miast oraz projektach naukowych i kulturalnych obroni nas przed degradacją „cudu pojednania”. Relacje polsko-niemieckie muszą wytrzymać tę próbę czasu! □

{ list do redakcji }

„NAJLEPSZE OFERTY...”?

Przeczytałem artykuł „Najlepsze oferty? Na ukrytym rynku pracy!” autorstwa Pana Tomasza Rudnika („Nasze Czasopismo” nr 3/2017). Znalazło się w nim stwierdzenie, iż firmy coraz chętniej korzystają z osobistych poleceń kandydatów na dane stanowisko, gdyż m.in. dużo wpływających CV odbiega od profilu opisanego w anonsie, a kwalifikacje odbiegają od wymaganych. Mam na tę kwestię spojrzenie „z drugiej strony barykady”, tj. jak to trudno jest znaleźć pracodawcę, który oferuje warunki zgodne z deklarowanymi.

Przepracowałem niemal całe studia, więc do pierwszej pracy zawodowej podchodziłem już z pewnym doświadczeniem. Właściciel sieci salonów ze sprzętem komputerowym obiecywał mi szkolenia, rozwój, a docelowo miałem zastąpić kogoś, kto trzy miesiące później miał odejść do firmy z grupy kapitałowej. Był sezon urlopowy, więc przypadało mi zastępowanie każdej osoby z działu, również tego człowieka, u boku którego miałem się uczyć, bo sam po dwóch tygodniach poszedł na urlop. Po trzech miesiącach nie przedłużono

mi umowy zlecenia... bez żadnego uzasadnienia. A ten człowiek, który miał zaraz odejść, pracował na swoim stanowisku jeszcze pięć lat.

Dalej nie było lepiej. W sumie przez siedem lat miałem pięciu pracodawców. A to prezes stworzył nowy dział, który za chwilę cały zwalniał, bo okazało się że stworzył wewnętrzną konkurencję (ot, taki eksperyment na żywym organizmie), innym razem prezes już pierwszego dnia chciał mnie oszukać, podtykając do podpisu umowę z niższą kwotą wynagrodzenia niż ustalona itp. Przedostatni pracodawca zatrudnił mnie na niekorzystnych warunkach z obietnicą, że jak wypełnię postawione cele, to otrzymam takie, o które wnioskowałem podczas ustaleń. Gdy po pół roku spełniłem postawione cele i przypomniałem się odnośnie podwyżki, dowiedziałem się, że „mam roszczeniową postawę”.

Dopiero szósty pracodawca okazał się wywiązywać z poczynionych przed zatrudnieniem warunków, oferując rozwój i oczekiwane zarobki. Ale, jak pisałem, kosztowało mnie to siedem lat poszukiwań. Jak więc widać, każdy kij ma dwa końce.

Radostaw Zasadiński

KANAŁ PRZEZ MIERZEJĘ: logiczny i potrzebny

Budowę kanału przez Mierzeję Bartłomiej Austen usadowił na wadze, której jedna szala napełniona została narodową dumą i wąskim interesem mniejszości, a druga rachunkiem ekonomicznym, zdrowym rozsądkiem i interesem ogółu.

Jerzy Wciśła, senator RP

(w odpowiedzi na art. Bartłomieja Austena „Przekop Mierzei Wiślanej, czyli narodowe rycie w błocie”, „Nasze Czasopismo” nr 4/2017)



Autor pisze, że inwestycja jest nieuzasadniona. Rozumiem go, bo rzeczywiście rząd PiS, podejmując decyzję o budowie kanału przez Mierzę (KpM), odwołuje się do niewiele mówiącej „polskiej racji stanu”, odrzucając argumenty merytoryczne. Oczywiście nie robi tego bez powodów. Nadanie kanałowi wręcz militarnego znaczenia ma usprawiedliwić odstępnie od długotrwałych badań środowiskowych, konsultacji społecznych i analiz ekonomicznych.

RZĄD PIS NIE CHCE ZBUDOWAĆ KANAŁU PRZEZ MIERZĘ

W mojej ocenie strategia uzasadniania budowy kanału względami bezpieczeństwa państwa, skazana jest na porażkę. Trudno w ogóle o niej dyskutować, bo jej po prostu... nie ma. A przyjęcie specustawy, która ma pozwolić ominąć konsultacje

ekologiczne, skończy się interwencjami w instytucjach europejskich, z przewidywalnym finałem w Europejskim Trybunale Sprawiedliwości – podobnie jak to już raz się rządowi PiS udało z doliną Rospudy. Co więcej, podejrzewam, że **PiS ma tego świadomość i prowokuje taką procedurą konflikt, który pozwoli mu wycofać się z inwestycji, wskazując jako winnych: Unię Europejską i ekologów.**

Do takich wniosków skłania mnie fakt, że w 2015 r. inwestycja miała wszystkie potrzebne badania i analizy, z ekologicznymi, ekonomicznymi i tzw. uzasadnieniem nadrzędności interesu publicznego. Zaawansowane były uzgodnienia z Komisją Europejską, zatem wystarczyło ten proces zakończyć, ogłosić przetarg, wybrać wykonawcę i kanał zbudować. Dlaczego moim zdaniem PiS nie chce realizować tej inwestycji? Bo po prostu nie ma na nią pieniędzy w kurczących się możliwościach budżetowych.

KANAŁ W EUROPEJSKIEJ LOGICE

Czym innym jednak jest polityka rządu PiS, czym innym są argumenty merytoryczne. Te drugie w pełni uzasadniają sens inwestycji jako projektu zgodnego ze strategiami europejskimi, interesem polskim i regionalnym.

Przede wszystkim KpM znajduje się w europejskiej sieci międzynarodowych dróg wodnych (MDW), a port w Elblągu jest jednym z 10 polskich portów ujętych w konwencji o tychże drogach (AGN). Konwencja AGN jest elementem europejskiej polityki transportowej, której jednym z ważnych celów jest ograniczenie transportu kołowego na rzecz kolejowego i żeglugi śródlądowej. Nikt zatem nie musiał i nie przekonywał Unii Europejskiej do tego projektu, bo on sam wpisuje się w unijne strategię. Dla UE bez inwestycji w wodę i z naszymi wskaźnikami stajemy się poważnym problemem ➤

(0,4 proc. przewozów żegluga śródlądową przy ok. 13 proc. w przypadku Niemiec, 10 proc. w przypadku Francji i ponad 40 proc. Holandii). W Europie Zachodniej nie ma żadnego problemu, by takie inwestycje realizować w środowisku Natura 2000. A w przypadku KpM wszystkie badania środowiskowe zostały wykonane i poddane konsultacjom. Wśród nich: skład osadów dennych, ruchy rumowiska wodnego, wpływ budowy falochronu na stabilność Mierzei, bezpieczeństwo podziemnych zasobów wód słodkich i wiele innych.

10 MITÓW BEZ POKRYCIA

Pierwsza decyzja o wybudowaniu KpM zapadła w 2007 r. Podjął ją Jarosław Kaczyński, niestety dopiero po przegranych wyborach, na trzy dni przed opuszczeniem gabinetu premiera. Była to kaleka uchwała, zawarta na 18 stronach i wskazująca, że kanał należy wybudować w ciągu 6 lat. Termin absolutnie niewykonalny (podstawowe badania środowiskowe trwają 3 lata), ale mimo to projekt był realizowany przez rząd PO-PSL przy nieustających oskarżeniach PiS o specjalnym opóźnianiu inwestycji. W tym klimacie powstawały mity, które znajdują się także w tekście Bartłomieja Austena. Dziesięć z nich, z konieczności lakonicznie, wyjaśniam (niestety obrona przed krytyką z zasady wymaga uzasadnień znacznie głębszych niż sama krytyka).

1 Koszt inwestycji: 400 czy 900 mln zł? Obie kwoty są prawdziwe, ale obie dotyczą innego zakresu inwestycji. W 2007 r. zakładano płytszy i niepełny tor wodny. Dodam, że wraz z innymi koniecznymi inwestycjami w samym porcie (by osiągnąć przeładunki na poziomie 3,5 mln ton) koszt całej inwestycji może wzrosnąć do 1,0–1,2 mld zł.

2 Kanał zagraża stabilności Mierzei, podobne jak port we Władysławowie zagraża Półwypowi Helkiemu. Nie istnieją analogie między ruchami rumowiska wodnego wzdłuż Mierzei i w okolicach Władysławowa. Poza tym we Władysławowie zrobiono ewidentne błędy. Dla KpM są już wykonane precyzyjne badania



i wiadomo, jaki mają mieć kształt i długość falochrony, by nie szkodzić brzegom. Korektę brzegu wystarczy dokonywać raz na 7–10 lat.

3 Kanał jest rewanżem politycznym na Rosji. Nawet pełna dostępność Cieśniny Pilawskiej nie zmienia opłacalności budowy KpM. KpM to 10-krotnie krótszy tor na Zalewie i 8–10-krotne zwiększenie

ładowności statków i barek, a to oznacza niższe koszty utrzymania i środowiskowe. Bez kanału transport 800 tys. ton ładunków (realny potencjał przeładunkowy portu w Elblągu) generuje 100 tys. km przewozów po Zalewie. Budowa kanału i 4-krotne zwiększenie przewozów (do 3,2 mln ton rocznie) będzie możliwe przy 10-krotnie niższej pracy przewozowej na Zalewie (niecałe 10 tys. km rocznie).

W podobnej skali zmniejszy się zagrożenie ekologiczne i zwiększy opłacalność transportu!

4 Zalew nie nadaje się do manewrów wojskowych. Zgadza się całkowicie. Chociaż pewne znaczenie dla bezpieczeństwa mieszkańców kanał posiada, np. jako droga ewakuacji lub zaopatrzenia w przypadku klęski żywiołowej lub innego problemu.

5 Komu potrzebny jest port w Elblągu? Przede wszystkim port w Elblągu nie aspiruje do konkurowania z portami w Gdańsku i Kaliningradzie. Ale jest tym portem (hubom) potrzebny! Będzie typowym portem współpracującym (federem). I pod takie potrzeby określone są parametry KpM (nie każda droga musi być autostradą). Każdy duży port europejski (Hamburg, Rotterdam, Antwerpia) współpracuje z około setką „małych” portów śródlądowych. Konwencja AGN wskazała niemal 400 takich portów w Europie (m.in. Elbląg), które mają pełnić tę rolę. Elbląg będzie potrzebny także Gdańskowi, do którego już dzisiaj wjeżdża pół miliona ciężarówek rocznie! Brak powiązań ze śródlądziem może być już wkrótce dla Gdańska problemem rozwojowym, zwłaszcza że UE będzie radykalizowała politykę transportową.

6 Wysokie koszty utrzymania kanału. Zalew Wiślaný jest częścią międzynarodowej drogi wodnej E70 łączącej Kaliningrad z Berlinem, Antwerpią i Rotterdamem, a przez Wisłę łączy się z Warszawą i Morzem Czarnym. To kierunki strategiczne dla europejskiej polityki transportowej. W tym kontekście (a nie elbląskim) należy mówić o 3,5 mln ton przewozów. A koszty należy liczyć w konfrontacji z kosztami przewiezienia tych ton np. transportem kołowym. Upraszczając: koszty ekonomiczne i ekologiczne są na wodzie najniższe: łącznie ok. 15-krotnie niższe niż w transporcie drogowym.

7 Przeciwnicy budowy KpM. Kto jak kto, ale politycy powinni odróżniać propagandę od faktów. Mieszkańcy Krynicy

Morskiej byli oszukiwani przez polityków, którzy wolą wskazywać wrogów, niż tłumaczyć się z własnych zaniedbań. Każda merytoryczna obawa została już zbadana. Przypomnę: statków transportowych na Zalewie będzie mniej po wybudowaniu kanału niż bez niego, a więc mniej także hałasu (*nota bene* kto pływa nawet po zatłoczonym akwenie, np. Morzu Śródziennym, ten wie, że głośniejsze jest na podręcznym parkingu niż w okolicach portu). Kanał będzie zamknięty śluzami, zatem nie ma żadnego ryzyka zanieczyszczenia plaż. A sam w sobie będzie atrakcją turystyczną i na pewno wokół niego powstaną ośrodki wczasowe. Dlatego mieszkańcy gminy Sztutowo nie są przeciwnikami budowy Kanału.

8 Kanał nie jest potrzebny dla turystów. Właśnie turystyka będzie pierwszym beneficjentem wybudowania kanału. Zmodernizowane w 2012 r. przystanie w ramach „Pętli Żuławskiej” rocznie przyjmują już 130 tys. turystów. Liczba zawinięć wzrosła 4-krotnie, ale to wszystko nic w porównaniu z rzeczywistym potencjałem Zalewu Wiślanego. Ten musi się otworzyć na turystę dysponującego „dzielniejszym” sprzętem, ale niemającym aspiracji do morskiego żeglowania. I takie zapotrzebowanie istnieje. Kanał otworzy dostęp dla turystów, którzy przeniosą się na Zalew z kilku krajów nadbałtyckich. Wokół samego Berlina jest zarejestrowanych ok. 100 tys. dużych łodzi, które rezydują nawet 500 km od tego miasta. Szacuje się, że turystyka może wygenerować ponad 2 tys. miejsc pracy. Szarpawa nie jest tu żadną alternatywą – dotyczy innego segmentu turystyki i znakomicie uzupełni budowę KpM – zarówno w kontekście turystycznym, jak i transportowym.

9 Natura 2000 przeszkodą. Natura 2000 rzeczywiście podnosi poprzeczkę wymagań. I trzeba to uszanować. Wszystkie dokumenty wytworzone przed 2015 r. (ok. 4 tys. stron) ten aspekt bra-

ły pod uwagę. Kompensacje przyrodnicze (koszt ok. 60 mln zł) wyliczane były w skali 10:1 (jeden walor tracony, 10 pozyskanych), choć z oczywistych względów nie można uniknąć strat przyrodniczych. Ale bądźmy realistami: w sezonie letnim do Krynicy Morskiej dziennie wjeżdża 5 tys. samochodów, wpływając negatywnie na środowisko Natura 2000, ale nikt nie domaga się zamknięcia ruchu drogowego do tego miasta. Poza tym kanał to nie śmierdzący komin, tylko ciek wodny, tak jak ujście Wisły, które także jest sztucznym przekopem. Dzięki niemu istnieją Żuławy, a wokół Przekopu Wisły powstały rezerваты przyrody.

10 Kanał jest za drogi. Tunel pod Martwą Wisłą w Gdańsku kosztował tyle samo, co KpM, ale nikt nie liczy jego kosztów w przeliczeniu na liczbę zatrudnionych dzięki niemu ludzi. Takie koszty liczy się inaczej. Na przykład mniejszą liczbą ofiar wypadków drogowych, kongestii i kosztów środowiskowych – to główne powody, dla których Europa chce wyprowadzić transport z dróg kołowych na rzeki i kolej. U nas ciągle ginie o ok. 50–70 proc. więcej ludzi na drogach w krajach zachodnich, m.in. dlatego, że w wypadkach biorą udział ciężarówki. Dlatego UE wspiera takie inwestycje. Bardzo ważne jest to, że rzeki i kanały istnieją tylko jako sieci: Wiśle potrzebny jest Kanał, Odrze połączenie z Dunajem, itd. Przypominam też o polityce spójności, czyli pomagania regionom słabszym (UE pomaga słabszym krajom, w kraju powinno pomagać się słabszym regionom), dlatego te same pieniądze wydane w Szczecinie czy w Gdańsku mają inną wartość niż wydane w Polsce Wschodniej.

Posel Ryszard Petru, lider Nowoczesnej, 18 marca podczas spotkania w Elblągu przypominał, że głosował za budową kanału przez Mierzeję. To dobry znak na bardzo prawdopodobną okoliczność, że być może następne rządy będą musiały się z tym problemem zmierzyć. □

JERZY WCISŁA: senator RP z Elbląga, założyciel i członek wielu podmiotów zajmujących się sprawami transportu śródlądowego, m.in. Konsorcjum dla budowy kanału przez Mierzeję, Zespołu do Rewitalizacji MDW E 70 i E40, Promocji Żegluga Śródlądowej; współautor programu Pętla Żuławska; autor książek nt. Kanału przez Mierzeję i Zalewu Wiślanego; twórca polsko-rosyjskich regat na Zalewie Wiślanym; prezes LOT Kraina Zalewu Wiślanego; uczestnik pierwszego rejsu, który drogą wodną E70 dotarł z Berlina do Kłajpedy.

Czy przedsiębiorców czeka **ARMAGEDON?**

25 maja 2018 r. wchodzi w życie europejskie regulacje dotyczące ochrony danych osobowych. Obejmą one przedsiębiorców bez względu na skalę prowadzonej działalności. Już nagromadziło się wokół tego sporo mitów. Chyba jednak nie taki diabeł straszny, jak go malują.

Jerzy Cichowicz



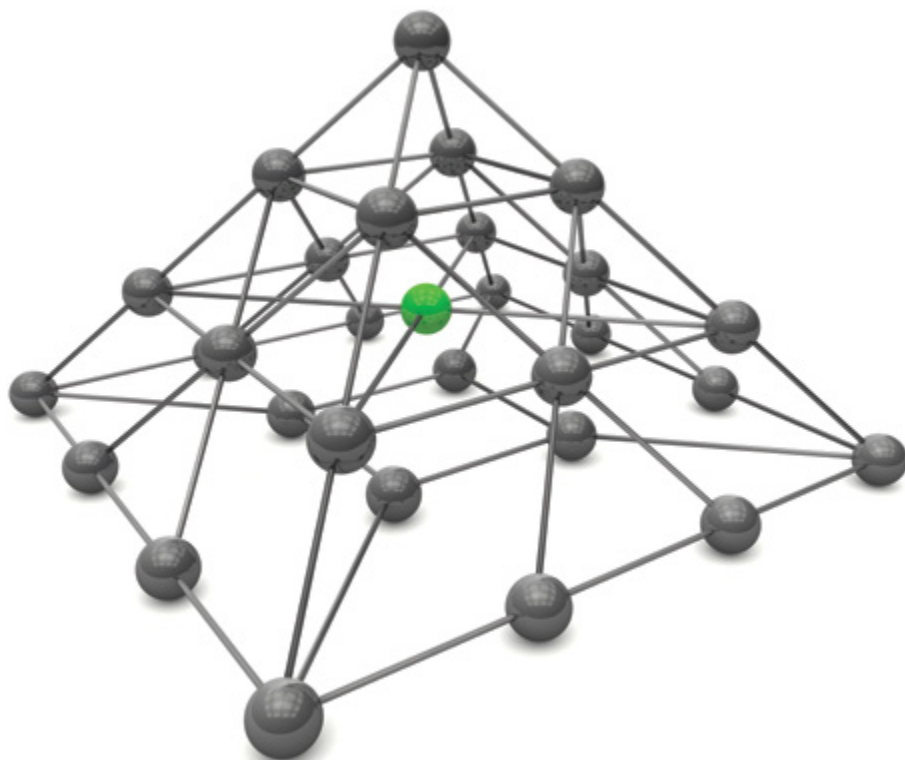
G DPR to skrót określający Rozporządzenie Parlamentu Europejskiego i Rady Unii Europejskiej 2016/679 z dnia 27 kwietnia 2016 r. w sprawie osób fizycznych w związku z przetwarzaniem danych osobowych i w sprawie swobodnego przepływu takich danych oraz uchylenia dyrektywy 95/46/WE (ang. *General Data Protection Regulation*). Do niedawna określano je po polsku jako RODO (Rozporządzenie o Ochronie Danych Osobowych). Ponieważ jednak rozporządzenie w odróżnieniu od dyrektywy unijnej wymaga ustanowienia prawa krajowego,

czyli ustawy, powszechnie używa się teraz nazwy UODO (gdzie pierwsza litera oznacza ustawę). Przepisy powstają pod kontrolą Ministerstwa Cyfryzacji. Wraz z aktami wykonawczymi (rozporządzeniami) powinny być gotowe we wrześniu lub październiku br.

CO JUŻ WIADOMO?

W dużych miastach odbywają się liczne konferencje, wydawane są książki i broszury. Ze względu na złożony charakter i kompleksowość zmian większość firm technologicznych i kancelarii prawnych zajmuje się bezpłatnym doradztwem

dla potencjalnych klientów. Systemy informatyczne są obecnie tak złożone, że prześledzenie procesu przetwarzania danych osobowych wymaga głębokiej i interdyscyplinarnej wiedzy. Jednakże brakuje praktycznych wskazówek, które byłyby pomocne w podejmowaniu decyzji na poszczególnych etapach implementacji nowego prawa i pozwoliłyby uniknąć kosztownych błędów. Co gorsza, na polskim rynku występuje głęboki deficyt specjalistów o kwalifikacjach gwarantujących skuteczne wdrożenie nowego prawa. Dobra znajomość regulacji



Unii Europejskiej tu nie wystarczy. Oto co wyróżnia nowe regulacje w obszarze ochrony danych osobowych:

■ Horrendalna wysokość kar (do 4 proc. rocznych obrotów przedsiębiorstwa);

■ Czas 72 godz. na powiadomienie właściwych organów o wycieku danych od momentu powzięcia wiadomości o nim. Wymóg ten nabiera istotnego wymiaru z uwagi na konieczność stworzenia warunków do szybkiego ujawniania wszelkich wycieków danych z posiadanych systemów, co wbrew pozorom nie jest w praktyce takie proste;

■ Prawo do usunięcia danych, a dokładniej do bycia zapomnianym. Oznacza to, że w określonych prawem przypadkach osoba fizyczna będzie mogła zażądać od administratora danych osobowych niezwłocznego ich usunięcia. To niepokoi wielu specjalistów. Albowiem olbrzymia liczba powstających kopii danych stwarza trudności z ich należytych usunięciem z systemów informatycznych, w których są przetwarzane;

■ Nowe prawo dotyczyć będzie także danych przetwarzanych poza granicami Unii Europejskiej.

Nowe regulacje nie pozostawiają także żadnych wątpliwości co do charakteru adresów internetowych (IP) oraz roli, jakie pełnią pliki cookies, anonimizacja oraz kryptografia.

Na szczęście takie szczegóły, przede wszystkim techniczne, możemy na razie pominąć lub pozostawić specjalistom. Dla właścicieli lub zarządów firm najistotniejsze są – poziom ich niezbędnego zaangażowania w projekt oraz trafne zdiagnozowanie jego skali. Jeżeli w naszej firmie jest ktoś na etacie tzw. ABI (Administrator Bezpieczeństwa Informacji), to oznacza, że chronimy informacje, przetwarzamy dane osobowe i już wcześniej dostrzeżono wagę tego zagadnienia. Ważne, czy pracownik ten ma odpowiednie kwalifikacje i czy mamy do niego zaufanie. Nawet jeśli tak, nie możemy obciążyć go odpowiedzialnością za wdrożenie. Ze względu na zagrożenie wysokimi karą liderem takiego projektu musi być osoba z najwyższego kierownictwa, najlepiej prezes zarządu lub dyrektor. Co nie oznacza, że musi w sprawach merytorycznych zastępować Administratora Bezpieczeństwa Informacji czy też od wejścia w życie nowych regulacji – Inspektora Ochrony Danych.

W najtrudniejszej sytuacji są małe firmy, których nie będzie stać na wdrażanie GDPR z udziałem najlepszych doradców, lub te organizacje, które ze względu na pełnioną rolę i wizerunek powinny uzyskać zgodność z nowymi przepisami prawa jeszcze przed terminem obowiązywania nowego prawa.

CO POWINIŃSI MY ZROBIĆ?

Powinniśmy opracować dobry „plan gotowości” i niezwłocznie uruchomić projekt implementacji GDPR. Ze względu na wysokość możliwych sankcji aspekty finansowe projektu będą miały szczególne znaczenie. Ponieważ wydatki na bezpieczeństwo można i trzeba optymalizować, w opracowaniu planów i w projekcie powinien uczestniczyć analityk finansowy.

Z rozpoczęciem projektu wdrożenia GDPR nie należy czekać, aż będzie gotowa polska ustawa wraz z aktami wykonawczymi. Gdy zostaną wydane, będzie za późno na metodyczne przeprowadzenie go, a pod presją czasu często popełnia się błędy.

Już teraz możemy:

■ Systematycznie i uważnie śledzić postęp prac legislacyjnych związanych z GDPR oraz pojawiające się problemy z jej wprowadzeniem w życie. Wiarygodnym i godnym polecenia źródłem aktualnych informacji o GDPR jest portal www.gdpr.pl. Prowadzą go podmioty wyspecjalizowane w dziedzinie ochrony danych osobowych;

■ Dokonać zmian kadrowych. Jeżeli nie jesteśmy pewni, czy pracownik zatrudniony na stanowisku ABI podoła nowym obowiązkom, powinniśmy właśnie teraz dokonać zmian. Nie należy z tym czekać, aż projekt się zacznie;

■ Przygotować się na najgorsze. Podstawowym pytaniem z punktu widzenia biznesu jest nie to, jak wdrożyć GDPR w odpowiednim czasie, skutecznie i możliwie tanio, ale jak ograniczyć prawdopodobieństwo nałożenia na naszą firmę kary. Ochrona wyniku finansowego jest podstawowym obowiązkiem zarządu firmy i dlatego równoległe do wdrożenia pomyślnie o tzw. okolicznościach łagodzących. Zachowanie z naszej strony najwyższej staranności przy pracach związanych z implementacją nowych regulacji może stanowić istotną okoliczność rzutującą na niższy wymiar wymierzonej kary. Warto zawczasu o to zadbać, np. poprzez odpowiednie działania szkoleniowe dla pracowników czy poinformowanie partnerów i kooperantów o rozpoczęciu prac nad wdrożeniem nowego prawa. □

KTO CHCE BYĆ KAPUSIEM?

Informator, demaskator, sygnalista czy po prostu kapuś? Jak i po co zgłaszać nieprawidłowości i postępowanie nie fair w miejscu pracy?

Katarzyna Kacprzak



Whistleblowing, czyli w bezpośrednim tłumaczeniu – dmuchanie w gwizdek, to sygnalizowanie instytucji, w której się pracuje, że coś albo ktoś działa nie tak. Zgłaszanie nieprawidłowości ma na celu ochronę przedsiębiorstwa, poprawę jakości usług oraz zachowanie sprawiedliwości, bezstronności w zarządzaniu. To ujawnienia wewnątrz firmy dokonywane najczęściej przez jej pracownika (byłego lub obecnego), dotyczące nielegalnych, bezprawnych, nieetycznych praktyk, często mających miejsce za wiedzą przełożonego czy pracodawcy. Zawiadamianie o nadużyciach jest działaniem na korzyść instytucji oraz dla dobra wspólnego, w skrajnych przypadkach nawet na korzyść interesu publicznego. Naru-

szczenia, o których mowa, definiowane są jako wszelkie posunięcia lub zaniechania szkodliwe dla funkcjonowania czy reputacji firmy, np. postępowanie niezgodne z prawem (jak korupcja) albo z wewnętrznymi przepisami, które powinny być przestrzegane podczas wykonywania obowiązków służbowych oraz zarządzania przedsiębiorstwem.

WHISTLEBLOWING PRZYWĘDROWAŁ Z ZACHODU

Pojawił się u nas wraz z zagranicznym kapitałem i nowymi właścicielami polskich przedsiębiorstw, którzy chcieli tutaj wprowadzać standardy przyjęte w krajach macierzystych. Początkowo spółki matki lub też właściciele narzucali podległym podmiotom nowe rozwiązania poprzez wprowadzanie zasad

stosowanych w całej grupie kapitałowej. Pomimo braku w Polsce przymusu prawnego, wynikającego z regulacji powszechnie obowiązujących, właściciele oczekiwali implementacji własnych metod i wewnętrznych procedur dotyczących zgłaszania nadużyć.

Na świecie odrębne ustawodawstwo w zakresie ochrony sygnalistów przyjęto m.in. w Japonii, Kanadzie, Australii, a także w Wielkiej Brytanii, Holandii, Irlandii i na Słowacji. Na gruncie prawa europejskiego mamy cywilnoprawną konwencję Rady Europy o korupcji oraz Europejską Konwencję Praw Człowieka i Podstawowych Wolności. W Polsce nie istnieje jeszcze ustawa o ochronie informatorów, choć prace nad tym toczą się od jakiegoś czasu. Zajmuje się tą sprawą Fundacja im. Stefana Batore-

go razem z Transparency International, Forum Związków Zawodowych, a także Helsińską Fundacją Praw Człowieka. W lipcu 2016 r. odbyła się debata „Ustawa o ochronie sygnalistów w Polsce. O potrzebie i perspektywie jej wprowadzenia” organizowana przez Fundację Batorego pod honorowym patronatem Rzecznika Praw Obywatelskich, z udziałem m.in. Pełnomocnika Rządu do spraw Społeczeństwa Obywatelskiego. Istnieją jednak uregulowania prawne w zakresie poszczególnych branż, np. rynku finansowego. W ustawie Prawo bankowe, a także w ustawie o obrocie instrumentami finansowymi nałożono (odpowiednio na banki i instytucje finansowe) obowiązek wdrożenia przepisów zapewniających możliwość anonimowego powiadomienia o naruszeniach prawa, procedur wewnętrznych czy standardów etycznych. Zagwarantowana została prawna ochrona osób zgłaszających nadużycia przed podejmowaniem przez pracodawcę kroków o charakterze represyjnym, dyskryminacją albo innymi przypadkami niesprawiedliwego traktowania. Dotyczy to niestety tylko konkretnej branży. Funkcjonują wprowadzone na gruncie prawa pracy przepisy regulujące kwestie mobbingu i dyskryminacji, lecz nie w każdej sytuacji można je zastosować i z pewnością nie są wystarczające.

PROCES ZAWIADAMIANIA O NADUŻYCIACH JEST PROSTY

Każdy, kto zaobserwuje nieprawidłowości, może zgłosić je osobiście lub anonimowo przełożonemu, pracodawcy czy innej komórce nadzorczej w ramach firmy. Wszelkie dane mają charakter poufny, dlatego do wyjaśnienia sprawy powinna być dopuszczona tylko niewielka, ściśle określona grupa osób. Wszystkie notyfikacje, nawet pozornie najbardziej nieprawdopodobne, muszą być rozpatrzone, przeanalizowane i odpowiednio udokumentowane. Jeżeli to konieczne, podejmowane są stosowne kroki mające na celu zaniechanie naruszeń, naprawę sytuacji, jak też ewentualnie prewencję. Raporty o zgłoszeniach oraz wynikach postępo-



wań wyjaśniających są przedstawiane kierownictwu firmy oraz organom nadzorczym.

W przypadku działania w dobrej wierze sygnalista nie może ponosić żadnych negatywnych konsekwencji ani represji w związku z ujawnieniem nieprawidłowości. Ochrona takiego pracownika jest kluczowa dla całego procesu whistleblowingu. Procedura powinna gwarantować pełną anonimowość informatora i tajność szczegółów zawiadomienia (niezależnie od tego, czy jest imienne, czy nie), a nierzadko także przebiegu postępowania wyjaśniającego. Ujawnić tożsamość sygnalisty można jedynie za jego zgodą. Niezwykle ważna jest wiadomość zwrotna o podjętych krokach i możliwość zadania dodatkowych pytań, dlatego zgłoszenia imienne zwiększają szanse na prawidłowe rozpatrzenie sprawy.

CZY DONOS PRZYJMIE SIĘ W POLSCE?

Na początku reakcje pracowników były jednoznaczne, wręcz radykalne: w tym kraju nikt donosić nie będzie! Kto chce być kapusiem? Również nazwanie

whistleblowera nastroczało wiele trudności: informator, demaskator? Stało na sygnaliście.

Powiadamianie o nieprawidłowościach to w naszej mentalności nadal tabu. Na przykład w licznych instytucjach finansowych, w których whistleblowing funkcjonuje od wielu lat, odnotowywane są tylko sporadyczne przypadki przekazania informacji. W dodatku chodzi o sprawy drobne, bez spektakularnych finałów. Czy oznacza to zatem, że wszystko zawsze działa prawidłowo?

Niestety w pojęciu wielu osób procedura sygnalizacji to usankcjonowanie donoszenia, a z takim podejściem proces ten nie ma szans na powodzenie.

Sygnalista musi być odważny, by przeciwstawić się nie tylko nieprawidłowościom, ale i odczuciu społecznemu, że komunikowanie o nadużyciach może być słuszne, wskazane i uzasadnione. Często zachowanie fair, na rzecz wspólnego dobra, naraża zgłaszającego na niechęć przełożonych, a także współpracowników, kolegów. Bo któż chciałby usłyszeć, że jest kapusiem lub donosicielem? □

ZMORA TANIEJ ŻYWNOSCI



JERZY ANDRZEJ MASŁOWSKI
dziennikarz, prozaik, poeta,
autor sztuk teatralnych
i tekstów piosenek

*Trzeba wyeliminować z rynku tanią żywność,
bo zwykle jest ona bardziej produktem przemysłu chemicznego
niż spożywczego i rujnuje zdrowie.*

Co drugi produkt spożywczy dostępny w sklepach jest złej jakości: pieczywo pełne polepszaczy, wyroby seropodobne z dodatkiem szkodliwych olejów utwardzanych, wędliny faszerowane podejrzanymi mączkami i konserwantami, soki produkowane bez owoców, wreszcie słodycze, z których można się uczyć tablicy Mendelejewa. Grozę wywołują też kontrole sanepidu, który potrafi zakwestionować nawet 60 proc. badanych produktów, głównie wędlin, wyrobów garmażeryjnych, sałatek i gotowych dań; inspektorzy wytykają producentom używanie przeterminowanych surowców, dodawanie składników innych niż deklarowane na etykiecie oraz nadużywanie substancji chemicznych mających poprawić smak, wygląd i zakonserwować produkt.

Wielu polityków z okazji kampanii wyborczych obiecuje szeroki dostęp do taniej żywności. Ale ekonomii oszukać się nie da. Niemożliwe jest wypuszczenie na rynek produktu pełnowartościowego wytworzonego poniżej realnych kosztów i w dodatku osiągnięcie z tego tytułu zysku. Żywność wysokiej jakości musi kosztować, wtedy będzie zdrowa, a my wreszcie zaczniemy dbać o każdy jej gram. Albowiem nie szanujemy jedzenia. W Polsce każdego roku wyrzuca się 9 mln ton produktów spożywczych; czwartą część wynoszą na śmietnik konsumenci, resztę – producenci, którzy nie są w stanie sprzedać importowanych lub produkowanych „na zapas” wyrobów lub też wytwarzają towary niepełnowartościowe, licząc, że jakaś ich część zostanie kupiona.

Nie stać nas na tanią żywność. Chińskie przysłowie: Jesteś tym, co jesz, ma dziś szczególne znaczenie. Szkodliwa żywność jest przyczyną rozmaitych, zwykle chronicznych schorzeń, często prowadzących do niepełnosprawności (np. cukrzyca), a to – poza dramatem osoby chorej – osłabia całe społeczeństwo

i naraża nas na realne straty: kosztowne leczenie, absencję chorobową, renty. Fatalny model odżywiania odsuwa z rynku pracy ludzi w wieku produkcyjnym i obciąża państwo kosztami ich leczenia i utrzymania pozostałych obywateli. Tania, szkodliwa żywność truje także tych, którzy odżywiają się zdrowo; owe 9 mln ton wyrzucanego jedzenia należy wyprodukować, opakować, dowieźć do sklepów, później zaś odwieźć do sortowni śmieci i zutylizować, a to pochłania ogromne ilości energii, nie wspominając o opakowaniach, które również trafiają na śmietnik i które trzeba przetworzyć: to wszystko zanieczyszcza i tak brudne środowisko naturalne.



Jakby tego było mało, nad Polską wisi niebezpieczeństwo żywności modyfikowanej GMO, którą lansują krótkowzroczni politycy. Ślepa wiara w obietnice koncernów, że tanio zaprowiantują cały świat, stoi w sprzeczności z badaniami niezależnych instytutów, które udowadniają, że żywność taka osłabia odporność karmionych nią organizmów, jest przyczyną m.in. alergii, otyłości i nowotworów, a ponadto modyfikowane odmiany roślin mają o wiele mniej cennych biopierwiastków (np. magnezu, potasu), więcej zaś wysokokalorycznej skrobi niż ziarna przed modyfikacją (o walorach smakowych GMO nie warto wspominać, bo ich po prostu nie ma).

Politycy powinni skupić się nie na tym, jak gwarantować niską cenę żywności, ale jak – regulacjami ustawowymi – zmusić producentów do wytwarzania produktów spożywczych wyłącznie wysokiej jakości (po ich upowszechnieniu okaże się, że wcale nie muszą być aż tak drogie, jak się dziś przypuszcza). W przeciwnym razie staniemy się krajem pełnym schorowanych ludzi, a jedynymi wygranymi będą koncerny farmaceutyczne sprzedające coraz więcej syntetycznych witamin i suplementów, których zażywanie stwarza iluzję, że dbamy o zdrowie. □

Pytania o zachowania

E jak...

Wojciecha Cegielskiego,
psychologa społecznego,
odpytuje alfabetycznie
Janina Granas-Olewińska



**EKSPANSYWNOŚĆ – ta cecha zdominowała
dzisiejszą rzeczywistość. Kto się nie przepycha, ten przegrywa
w wyścigu szczurów. Czy taka postawa jest pozytywna?**

Postawa ekspansywna jest społecznie oczekiwana. Otoczenie, organizacja życia, a nawet przedmioty codziennego użytku wymuszają bardziej ekspansywne zachowania. Wyścig szczurów, robienie kariery i pięcie się po szczeblach drabiny społecznej wymagają pewności siebie, wytrwałości w działaniu i silnego oddziaływania na ludzi. Nie zachowując się ekspansywnie, możemy mieć wrażenie, że nie nadążamy za rzeczywistością. Często jednak ludzie ekspansywni mają obniżone poczucie własnej wartości i poczucie niewydolności.

Amerykańscy naukowcy zbadali, że nawet nieświadome ułożenie ciała w swobodnej pozycji może zmienić sposób myślenia na bardziej ekspansywny czy wręcz sprowokować do nieuczciwego postępowania. Osoby, które pod wpływem warunków przyjmowały ekspansywną pozycję ciała w miejscu pracy, bardziej oszukiwały w testach, a kierowcy zasiadający w obszerniejszych fotelach częściej łamali przepisy drogowe.

EGZALTACJA – wydaje mi się, że nie pasuje do współczesnego życia. Ludzie egzaltowani są dziś postrzegani, jakby grali w kiepskiej sztuce...

W dawnych czasach egzaltacja bywała odbierana pozytywnie. Pasowała do grzecznych panien z dobrych domów, budząc skojarzenia z wrażliwością i dobrym wychowaniem. Dzisiaj jednak nadmierne demonstrowanie uczuć jest po prostu drażniące. Zwłaszcza gdy nie towarzyszy temu żadne przeżycie, a jeżeli już, to jedynie samozadowolenie z okazywania rzekomo przeżywanych emocji.

A tak chętnie demonstrowana ostatnio przez polityków egzaltacja patriotyczna i religijna jest wręcz groteskowa. Kojarzy mi się z radzieckimi bohaterami obnoszącymi się z nadmierną liczbą orderów za zasługi. Wzorzec postawy wymagający egzaltowanego zachowania, choć dziś już niemodny, nie został w środowiskach konserwatywnych zastąpiony innym schematem.

Bądźmy tolerancyjni wobec osób egzaltowanych w naszym otoczeniu, gdyż okazywanie egzaltacji nie musi być jedynie wyrachowanym zabiegiem, lecz także cechą osobowości lub elementem wychowania, a na to już niewiele przecież można poradzić.

EMPATIA – dlaczego tak mało osób okazuje współczucie innym? Nie rozumiemy ich problemów i potrzeb? Może jako istoty społeczne powinniśmy się empatii nauczyć?

Mimo iż jest bardzo pożądana, to rzeczywiście jest zdecydowanie zbyt rzadko okazywana. Współodczuwania nie można się nauczyć, natomiast można nauczyć się empatię okazywać. U dzieci ma ona charakter bardziej emocjonalny, u dorosłych na rozumienie uczuć innych wpływa suma przeżytych doświadczeń.

Nieumiejętność okazywania empatii nie oznacza, że nie czujemy i nie rozumiemy potrzeb innych. Co jakiś czas media informują przecież o anonimowych dawcach przekazujących znaczną sumę pieniędzy na leczenie dziecka lub o innych wspianych gestach wykraczających daleko poza racjonalne przesłanki. Okazywanie empatii jest podstawą budowania społeczeństwa, ułatwia rozumienie zachowań i poglądów osób z naszego otoczenia. Ludzie, którym okazuje się współczucie, czują się mniej przytłoczeni własnymi problemami i co ważne – nie czują się tak samotni społecznie. Niestety patriarchalny wzorzec wychowania, utrwalający stereotypy męskości, sukcesu i waleczności, nie nagradza postaw empatycznych.

O IDEI



ŁUKASZ MALINOWSKI,
doktor filozofii PAN,
prezes Stowarzyszenia
AQEDUCT

Starsza córka przeżywa fascynację – jeśli tak można powiedzieć – słowami. Nieustające pytania „Dlaczego?” koncentrują się wokół etymologii (tak, tak – poznała już to słowo) nazw i wyrazów.

Seria pytań, wśród których mój rodzicielski autorytet cierpi...
– A dlaczego talerz nazywa się talerz? A dlaczego pies nazywa się pies?...

Jednak nim wybrzmi cała litania, ciekawość córeczki zmienia tor.

– A tato...?

– Tak, córeczko?

– A czemu psy różnią się od siebie, a zawsze mówimy na nie...

No wiesz... że zawsze to są psy?

Ciekawość zaprowadziła dziecko w obszary filozoficzne. Nabieram tchu i, jak zawsze, staram się tłumaczyć.

Problem nazewnictwa pojawił się już w starożytności. Słynna jest historia faraona Psametycha I. Chcąc się dowiedzieć, który język jest najstarszy, zdecydował o odizolowaniu dwójki niemowląt tak, by nie miały kontaktu z innymi ludźmi – opiekował się nimi pasterz, który miał przykazane nie odzywać się do nich – czekając na ich pierwsze słowo. Toteż padło po pewnym czasie, a brzmiało ono – wedle podań – „bekos”. Ponieważ tak po frygijsku brzmi „chleb”, faraon uznał, że ojcem języków jest frygijski. Psametych I nie dostrzegł jednak, że zbieżność słowa może wynikać z otoczenia dzieci – ich pasterz-opiekun hodował kozy, które zapewne często beczały, stając się inspiracją dla dziecięcej mowy. Tę historię, tłumacząc córeczkom zawiloci etymologiczne, jednak pominąłem.

Dwa wieki później językiem zainteresował się Platon. Jak to możliwe – pytał – że jest tyle różnych stołów, krzesel, psów właśnie i innych zbiorów, a słowo je określające jest jedno? Co więcej – jak to możliwe, że porozumiewając się ze sobą, potrafimy rozpoznawać i grupować te obiekty, niemal się nie myląc?

Dzieci lubią dynamiczne zajęcia, więc czym prędzej pokazałem mojej młodszej córeczce serię zdjęć – psów, kotów i innych zwierzątek. Choć większość ras widziała po raz pierwszy w życiu, bez problemu oddzielała psy od psów. Jak to możliwe?

Platon uważał, że odpowiedź może być tylko jedna – żyjemy w świecie nieprawdziwym, który stanowi jedynie odbicie prawdziwego świata IDEI. Istnieją one niczym unoszące się nad nami wzorce, doskonałe formeki, które odcisnęły swój ślad w niedoskonałej materii. My zaś, dzięki naszemu rozumowi, dostrzegamy w rzeczach ślady tych idei, grupując świat wedle ich doskonałego, idealnego pochodzenia. **Każdy pies nosi zatem w sobie ideę „psowatości”, każdy stół naznaczony jest „stołowatością”, każdy zaś człowiek – duszą.**

Prosty eksperyment myślowy wzmacnia pomysł Platona. Wyobraźmy sobie, że niespodziewanie staje przed nami (przy-

jazny oczywiście) kosmita. Pomijając całą niezwykłość sytuacji, przyjmijmy, że jest on podróżnikiem międzygalaktycznym, który chce zwiedzić naszą planetę. Ma do nas (jako znawców) jednak małą prośbę. Jest bardzo silnie uczulony na psy. Każdy kontakt z tymi zwierzętami może skończyć się dla niego tragicznie. Niestety nie ma pojęcia, jak psy wyglądają, a chciałby wiedzieć.

– Czy wiesz, jak wygląda pies? Czy potrafisz go rozpoznać? Dziewczynki wczuły się już w opowieść, więc energicznie kiwały główkami – tak, potrafimy.

– Zatem wyjaśnij mi, jak wygląda pies.

Młodsza zaczyna szybciej.

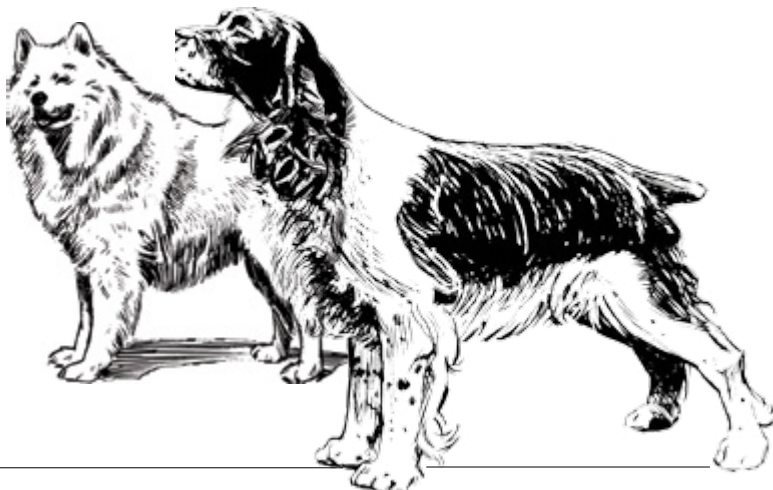
– Pies ma cztery nóżki, ogonek, takie uszka dwa i taki... taki pyszczek, i takie łatki...

– Ale może nie mieć łatek... – dopowiada starsza, niczym wyjęta z Sokratejskich dialogów.

No właśnie. Może nie mieć łatek, ogonka w sumie też. Łapki niestety bywa, że ma czasem trzy, a pyszczek – no cóż, połowa zwierzątek ma pyszczek. Jeśli zastanowimy się głębiej, nie ma żadnej cechy wyróżniającej psa, którą moglibyśmy mądrze podsunąć naszemu kosmicie jako papierka lakmusowego testu na psowatość. A jednak pewien zbiór cech, pewna swoistość „psowatości” sprawia, że wiemy doskonale, co jest, a co nie jest psem.

Dziewczynkom podoba się koncepcja idei, choć nie bardzo rozumieją, że mają one być gdzieś ponad nami. Młodsza koncentruje się na pieskach, wymieniając dalej wszystkie charakterystyczne cechy bycia psem. Starsza duma przez chwilę, by w zamyśleniu zapytać:

– Czyli gdzieś tam jest taka idealna ja? □



KRTAŃ ZAGROŻONA?

Pomóc może nowoczesna diagnostyka

Wczesne wykrycie niektórych nowotworów górnych dróg oddechowych jest dziś możliwe m.in. dzięki badaniu obrazowemu NBI, wykorzystującemu innowacyjne osiągnięcia techniki.

Janina Granas-Olewińska



Laryngologia jako specjalność medyczna wyodrębniła się w XIX wieku. Pierwsze kroki w diagnostyce poczynił w 1854 r. śpiewak operowy Manuel Patricio Rodríguez García, który wpadł na pomysł, jak obejrzeć krtani, wykorzystując dwa lustra, za co został uhonorowany przez uniwersytet w Królewcu tytułem doktorskim i uznany za prekursora laryngoskopii. Współczesna diagnostyka poczyniła milowe kroki naprzód. Wykorzystuje się coraz to nowsze techniki i urządzenia, dzięki którym można błyskawicznie wkroczyć z odpowiednim leczeniem. A wiadomo, że zwłaszcza jeśli chodzi o choroby nowotworowe, czas jest na wagę złota. Oczywiście zanim wdroży się leczenie, powinno być jeszcze wykonane badanie histopatologiczne. Ale diagnostyka obrazowa jest pierwszym krokiem.

FIBEROLARYNGOSKOP

W diagnostyce schorzeń górnych dróg oddechowych rewolucyjne znaczenie ma nowoczesne badanie obrazowe NBI, które dzięki wykorzystaniu wąskiego pasma światła może wykryć zmiany tak nieznaczne, że są nie do uchwycenia dla zwykłego endoskopu. Co jest niezwykle istotne przy wykrywaniu wczesnych zmian nowotworowych.

Jedną z najnowszych zdobyczy techniki jest fiberolaryngoskop ze światłem NBI (*Narrow Band Imaging* – w wolnym tłumaczeniu: ob-

razowanie w ograniczonym widmie światła). Aparat ten umożliwia w doskonałej rozdzielczości wizualizację jam: nosa, nosogardła, gardła dolnego, a przede wszystkim krtani.

– Zmiana oświetlenia na wąskie pasmo światła zielonego i niebieskiego pozwala na uwidocznienie rysunku naczyniowego naczyń znajdujących się pod błoną śluzową – wyjaśnia laryngolog, dr n. med. Jan Bardadin z kliniki MML, która od niedawna wykorzystuje ten nowoczesny sprzęt do diagnostyki. – Ich ukształtowanie może być wyznacznikiem zdrowej błony śluzowej lub początku rozwoju zmian nowotworowych.

NIEINWAZYJNIE A SKUTECZNIE

Takie nieinwazyjne badanie jest niezwykle przydatne zwłaszcza dla osób z grupy wysokiego ryzyka zachorowań na raka krtani. To przede wszystkim wieloletni nałogowi palacze, w szczególności ci, u których w rodzinie występowały już podobne schorzenia. Również osoby, u których występowały w tych okolicach zmiany brodawczakowate świadczące o infekcji wirusem HPV.

– U niektórych osób z tej grupy obserwujemy tworzenie się na powierzchni błony śluzowej strun głosowych zmian hiperkeratotycznych zwanych także leukoplakią – kontuuje dr Bardadin. – Jest to jedna z postaci tzw. zmian przedrakowych. Wymagają one stałej kontroli,

a także leczenia chirurgicznego. Na takie zmiany są też narażeni tzw. bierni palacze. Duża grupa chorych zgłaszających się do nas to osoby, które zostały już poddane radioterapii z powodu raka krtani i które wymagają stałej kontroli w celu wczesnego wykrycia wznowy.

NIE TYLKO CHOROBY NOWOTWOROWE...

Istnieje jeszcze wiele innych schorzeń krtani, choć nie nowotworowych, to także wymagających dokładnej diagnostyki i leczenia. Jest to np. „obrzęk Reinkego” strun głosowych, czyli zmiany obrzękowe błony śluzowej strun głosowych również powiązane z paleniem papierosów. Powodują one znaczne obniżenie się głosu i występują najczęściej u kobiet. Problemy ze strunami mają też osoby zawodowo posługujące się głosem. Niewłaściwa emisja powoduje bowiem nadwyrężenie, co może doprowadzić do powstawania guzków głosowych.

– Nadwyrężanie może być również przyczyną powstawania polipów strun głosowych – dodaje dr Bardadin. – Leczenie guzków głosowych przede wszystkim wymaga rehabilitacji foniatrycznej, czyli tzw. ustawienia głosu i toru oddychania, jednak czasem również zabiegu mikrochirurgii krtani. Takie zabiegi wykonujemy w klinice MML przy użyciu najnowocześniejszego sprzętu. □

MIŁOSNA CHEMIA



*Romantyczne porywy serca, burza namiętności?
Nic z tych rzeczy, zakochanie jest reakcją czysto
chemiczną. Psychiatrzy nazywają ten stan
„ostрым zespołem zakochania”*

Kama Scudder

Kiedyś zakochani nie budzili sympatii ani zazdrości. Uważano ich za chorych umysłowo albo opętanych. Coś w tym jest, pierwszy etap zakochania przypomina chorobę albo narkotyczny trans. Większość z nas zapada na nią przynajmniej raz w życiu. Są też osoby nieodporne,

foto: pixabay.com

które ten stan dopada kilka razy w roku. Dolegliwość zwana miłością rzadko ma łagodny przebieg. Dłonie wilgotnieją, twarz płonie, w gardle tkwi coś przypominającego kość, kolana drżą, a żołądek wyprawia dzikie harce. No i rozum bierze urlop. Bezsenność staje się wiernym towarzyszem, a mimo to tryskamy energią. Miłość działa skuteczniej od chemicznego dopingu, jesteśmy nakręceni i gotowi na wszystko.

UCZUCIE POD LUPĄ

Okazuje się, że za czułe wyznania i pocałunki odpowiadają konkretne reakcje chemiczne. Badacze wzięli zakochanych pod lupę i doszli do wniosku, że strzała Amora przeszły mózg. Sam psychologiczny fenomen uczucia pozostaje tajemnicą, wciąż nie wiadomo, czemu właśnie ta, a nie inna osoba przesłania świat. Jednak konsekwencje uderzenia pioruna, wszelkie procesy biochemiczne udało się już naukowcom rozszyfrować.

On i ona dostrzegają się w tłumie i obserwują się z rosnącym zainteresowaniem. Śródmózgowie wytwarza więcej dopaminy, hormonu, który dodaje energii i odwagi. Gdy zbliżają się do siebie, feromony docierają do podwzgórza potencjalnego partnera. Miłosne wabiki wytwarzane przez gruczoły apokrynowe są niewyczuwalne nosem, a jednak działają. Oczywiście nie na wszystkich przedstawicieli płci przeciwnej. Gdyby tak było, za jednym mężczyzną wydzielałby silne feromony wędrowałby tłum kobiet. Wabiki muszą trafić na podatny grunt. Najsilniej działają feromony osoby, której geny zdecydowanie różnią się od naszych. Wtedy bowiem rosną szanse na to, że ze związku urodzą się silne dzieci. Z punktu widzenia biologii miłość ma jeden cel – przetrwanie gatunku! Steruje tym ośrodek przyjemności, który „nagradza” za zachowania dążące do stworzenia pary.

FAZA OSTREGO ZAKOCHANIA

O wszystkim decyduje przysadka, mały jak groszek gruczoł dokrewny w mó-



zgu. To szef, który decyduje: „zakochujemy się”. Wrażenia odbierane przez oczy, nos, usta i skórę zostają w tym zarządzie generalnym przekształcone w podobne do narkotyków przekąsniki zwane transmiterami i wędrują do krwiobiegu. Mózg wysłał je z rozkazem zwiększenia produkcji hormonów. W organizmie szaleje burza, która przyspiesza bicie serca i krążenie krwi. Najważniejsza jest adrenalina, hormon, który kojarzymy głównie ze stresem. Wydziela ją gruczoł znajdujący się nad nerkami. Ona sprawia, że organizm przygotowuje się do ostrej walki z zagrożeniem, ale hormon ten towarzyszy też miłosnym emocjom. Dlatego odpoczynek jest zbędny. Zakochani nie muszą dużo jeść, gdyż karmią się uczuciem. Czyż istnieje sympatyczniejsza dieta odchudzająca? Tak działa nawet platoniczne uczucie, a gdy dodamy do tego seks, zbędne kilogramy znikną jak zły sen!

Stan zauroczenia osiągamy za sprawą substancji spokrewnionych z amfetaminą. Dlatego słusznie mówi się, że miłość jest jak narkotyk. Jedną z tych substancji jest fenyletyloamina, która zwykle łagodzi skutki stresu, a zakochanych wprowadza w stan porównywalny do psychozy. Powoduje, że miłość obezwładnia. Nie możemy skupić się na niczym poza ukochaną osobą. Myślimy o niej, tęsknimy i liczymy minuty do spotkania. Jej spojrzenie, dotyk skóry, zapach włosów podrażnia zakończenia nerwowe i przyspiesza przepływ krwi. Za namiętność, ochotę na przytulanie się i całowanie odpowiedzialna jest oksytocyna, która uwrażliwia nerwy i pobudza skurcze mięśniowe. Wyzwała też potrzebę opiekowania się. A dlaczego miłość odbiera rozsądek i zakłada różowe okulary, przez które nawet łądak czy

jędza wydają się ósmym cudem świata? To też sprawka hormonów, głównie wspomnianych już dopaminy i fenyletyloaminy.

GDY FALA SZALEŃSTWA OPADA

Mniej więcej po dwóch, trzech latach, choć to kwestia indywidualna, mózg przyzwyczaja się do obecności hormonów. Organizm przestaje wytwarzać większe dawki miłosnego dopingu. Zaczynają przeszkadzać drobiazgi, bałagan w łazience, skarpetki na podłodze, brudne garnki w zlewie. Chemia miłości słabnie, ale czy uczucie to tylko chemia? Nawet jeśli tak, to organizm jest mądry, przecież nie sposób wciąż żyć na wysokich obrotach. Gdyby euforia trwała dłużej, przypłciłibyśmy ją zdrowiem.

Jesteśmy więc spokojniejsi, bo podwzgórze produkuje endorfinę, hormon szczęścia i odprężenia. Szaleństwo zastępuje przywiązanie i wzajemne zaufanie. Miłosna chemia umacnia związek, dlatego warto przeczekać pierwsze kryzysy. Endorfiny są pochodnymi opium, poprawiają nastrój, odprężają, dodają energii i łagodzą ból. Dzięki nim np. ranny ma szansę uratować się z opresji. Przestaje czuć ból, może więc uciekać albo walczyć. A zakochany mózg wytwarza endorfiny pod wpływem obecności najbliższej osoby. Choć spadły różowe okulary, pozostały przywiązanie i przyjaźń, a świadomość, że bliska osoba jest na wyciągnięcie ręki, uspokaja. Hormonem, który pozwala zbudować trwały związek, jest także opisana wcześniej oksytocyna. Sprawia, że w ukochanej osobie szukamy wsparcia i przyjaźni. Euforia przemija, ale spokojne szczęście może przecież trwać latami.

Miłość jest jak narkotyk, nic więc dziwnego, że nagła utrata partnera jest źródłem ogromnego cierpienia psychicznego i fizycznego, może prowadzić do nadciśnienia, stanów lękowych, a nawet uszkodzeń mózgu czy choroby psychicznej. Dziś lekarstwem na rozstanie jest czas. Ale może w przyszłości będziemy mogli zażyć hormonalną tabletkę na odkochanie? □

NEWSLETTER PRAWNY

Ewa Krawczyk-Dębiec
Ewa Kacprzak-Szymańska
Ewa Ługowska
Agata Stacewicz

KRAJOWA ADMINISTRACJA SKARBOWA

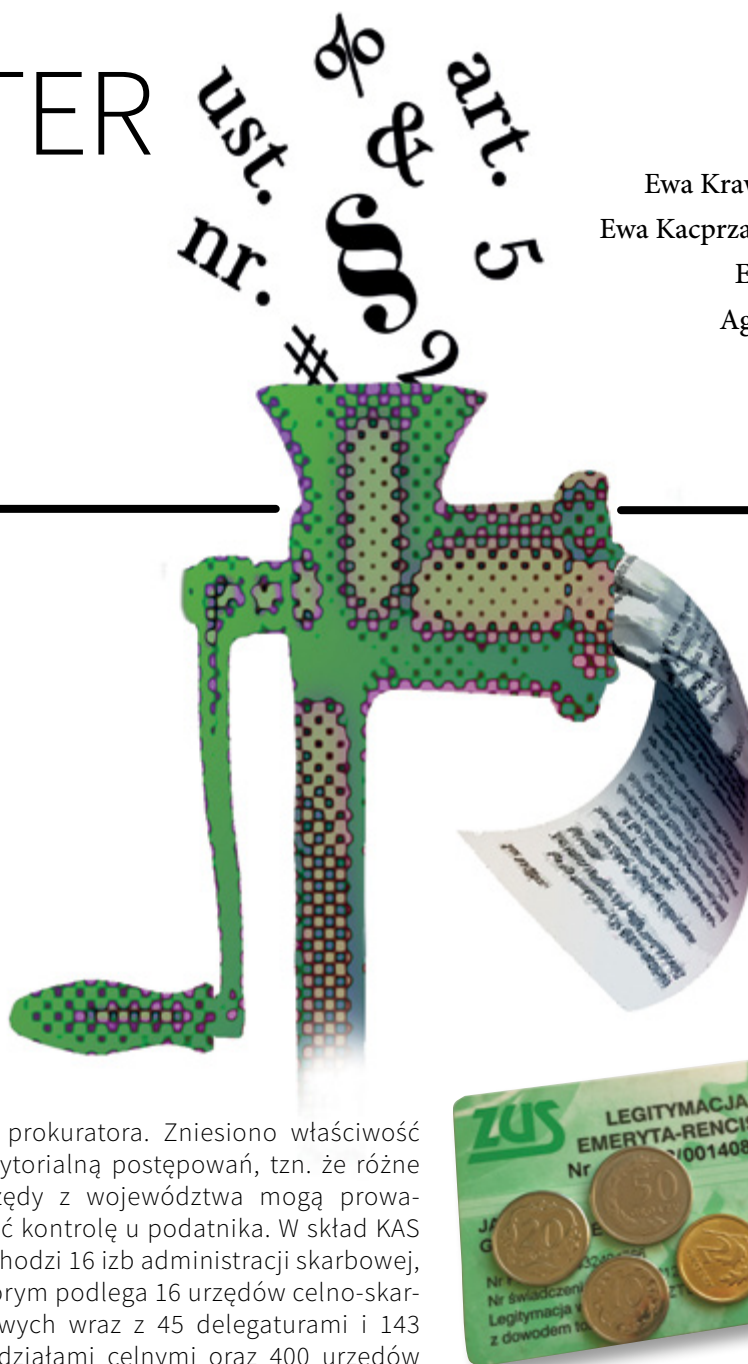
1 marca 2017 r. weszła w życie Ustawa z dnia 16 listopada 2016 r. **o Krajowej Administracji Skarbowej**, łącząca zadania i działania administracji podatkowej, celnej i kontroli skarbowej. Wprowadzone zmiany mają spowodować zmniejszenie liczby kontroli. Powstała instytucja Krajowej Administracji Skarbowej (KAS), która dysponuje szerokimi uprawnieniami. Do jej zadań należeć będą m.in. kontrola celno-skarbowa, określanie i ustalanie wszelkich podatków, niepodatkowych należności budżetowych i opłat oraz obejmowanie towarów procedurami celnymi. Urzędnikom KAS przyznano kompetencje, które ze względu na dużą uznaniowość w zakresie podejmowanych czynności mogą prowadzić do nadużyć. KAS nie ma obowiązku zawiadamiania o planowanym wszczęciu kontroli celno-skarbowej. Podatnik dowiaduje się o niej w momencie doręczenia upoważnienia do jej przeprowadzenia, co skutkuje jej natychmiastowym rozpoczęciem. Kontrolerzy mają prawo żądać, w toku prowadzonej kontroli, dostępu do akt, ksiąg i dokumentów za okres nieobjęty kontrolą. Czynności KAS mogą być przeprowadzane w „każdym istotnym dla kontroli miejscu”, np. w miejscu prowadzenia działalności, przechowywania ksiąg, mieszkaniu przedsiębiorcy, u kontrahentów przedsiębiorcy itd. Kontrolerzy mają również prawo do przeszukania i nie potrzebują zgo-

dy prokuratora. Zniesiono właściwość terytorialną postępowań, tzn. że różne urzędy z województwa mogą prowadzić kontrolę u podatnika. W skład KAS wchodzi 16 izb administracji skarbowej, którym podlega 16 urzędów celno-skarbowych wraz z 45 delegaturami i 143 oddziałami celnymi oraz 400 urzędów skarbowych. Nadzór nad administracją jest sprawowany przez 16 dyrektorów izb administracji skarbowej, którzy podlegają szefowi KAS.

EMERYTURY I RENTY

Od 1 marca 2017 r. obowiązuje Ustawa z dnia 16 listopada 2016 r. **o zmianie ustawy o emeryturach i rentach z Funduszu Ubezpieczeń Społecznych (FUS) oraz niektórych innych ustaw**. Najniższe emerytury, renty ro-

dzinne i renty z tytułu całkowitej niezdolności do pracy zostały podniesione z 882,56 zł do 1 tys. zł, natomiast renty socjalne z 741,35 zł do 840 zł. Najniższe renty z tytułu częściowej niezdolności do pracy wzrosły z 676,75 zł do 750 zł. Ustawa zakłada, że wszystkie emerytury i renty z FUS, wypłacane przez Kasę Rolniczego Ubezpieczenia Społecznego oraz tzw. świadczenia mundurowe, zostaną podniesione o 0,73 proc. □



CIEKAWE PROJEKTY LEGISLACYJNE

Opłaty abonamentowe

7 marca 2017 r. do Rządowego Centrum Legislacji trafił projekt ustawy skierowany przez ministra kultury i dziedzictwa narodowego dotyczący zmiany ustawy o opłatach abonamentowych. Ma on na celu poprawę skuteczności poboru opłat abonamentowych, które służą finansowaniu mediów publicznych. Do procesu rejestracji odbiorników i identyfikacji podmiotów obowiązanych do wnoszenia tych opłat włączeni mają zostać dostawcy usług telewizji płatnej poprzez zbieranie danych i przekazywanie ich Poczcie Polskiej, która jest wyznaczona do pobierania abonamentu. Jeżeli dany podmiot ma podpisaną umowę na tzw. kablówkę, ustawodawca przyjmuje domniemanie, że posiada on odbiornik telewizyjny. Zgodnie z ustawą dostawcami usług telewizji płatnej są operatorzy sieci kablowych, platform telewizji cyfrowej, dostawcy usług rozprowadzania programów za pośrednictwem sieci xDSL oraz usług typu IPTV.

Jednocześnie ustawodawca wprowadza w projekcie zasadę, że do umów zawartych z dostawcami usług telewizji płatnej przed wejściem w życie ustawy domniemanie posiadania odbiornika stosuje się tak, jakby zawarcie umowy i powstanie obowiązku rejestracji odbiornika nastąpiło w dniu wejścia w życie ustawy nowelizującej. □

GŁOS W SPRAWIE



AGATA STACEWICZ
adwokat

„DOBRZE TEMU, KTO W SWOIM DOMU”

(przysłowie ukraińskie)

Co jakiś czas opinią publiczną wstrząsa wiadomość o kolejnym zaginięciu człowieka lub nawet całej rodziny. Ludzie giną bez względu na wiek, płeć, status społeczny, wykształcenie. Takich sytuacji jest coraz więcej i w ciągu ostatnich lat liczba zniknięć przekroczyła już 20 tys. osób rocznie. To tak, jakby co 12 miesięcy wymazywane było z mapy małe miasto.

Zaginienie osoby bliskiej to z całą pewnością jedno z najbardziej dramatycznych wydarzeń. Jednak z materiałów i danych policji wynika, że część zaginięć to efekt bardziej lub mniej przemyślanej, ale świadomej decyzji takiej osoby. Ludzie chcą się ukryć głównie z powodu długów i problemów, jakie nagromadziły się w ich życiu. Rodzina, poszukując ich, zwraca się o pomoc do policji. Tam w bazie danych osoba taka figuruje latami, a tymczasem wystarczyłoby, aby zgłosiła się i potwierdziła swoją tożsamość oraz podpisała oświadczenie, że nie życzy sobie dalszych poszukiwań przez rodzinę. Policja czy inne służby weryfikujące mają obowiązek zachować w tajemnicy dane miejsca pobytu takiej osoby.

Postępowanie to jest ważne ze względu na fakt, że rodzina często przeżywa dramat nie tylko emocjonalny, ale i finansowy. Co można zrobić w sytuacji, gdy wierzyciele i komornicy zwracają się do rodziny zaginionego o spłatę długów lub gdy trzeba załatwić niezwłocznie sprawy majątkowe, a podmiotem tych praw jest osoba zaginiona?

Otóż odpowiedzi na te pytania udziela nam przepis artykułu 29 kodeksu cywilnego, zgodnie z którym zaginiony może być uznany za zmarłego, jeżeli upłynęło lat dziesięć od końca roku kalendarzowego, w którym według istniejących wiadomości jeszcze żył. Jednakże gdyby w chwili uznania za zmarłego zaginiony ukończył lat siedemdziesiąt, wystarczy upływ lat pięciu. Wypadkiem szczególnym jest sytuacja, gdy ktoś zaginął w czasie podróży powietrznej lub morskiej w związku z katastrofą statku lub okrętu albo w związku z innym szczególnym wydarzeniem (np. trzęsieniem ziemi) – ten może być uznany za zmarłego po upływie sześciu miesięcy od dnia, w którym nastąpiła katastrofa.

Wniosek w sprawie o uznanie za zmarłego należy wnieść do sądu ostatniego miejsca zamieszkania zaginionego nie wcześniej niż na rok przed końcem terminu, po upływie którego zaginiony może być uznany za zmarłego. Gdy jednak uznanie za zmarłego może nastąpić po upływie roku lub krótszego terminu od zdarzenia, wniosek taki można złożyć dopiero po upływie tego terminu. Powinien on zawierać imię i nazwisko zaginionego, imiona jego rodziców oraz nazwisko rodowe matki, ostatnie miejsce zamieszkania i pobytu oraz wskazanie okoliczności uzasadniających wniosek.

Przed wydaniem postanowienia sąd powinien w razie możliwości wysłuchać osób bliskich zaginionego.

W wyniku postępowania sąd wydaje postanowienie o stwierdzeniu zgonu, które może być w każdym czasie uchylone niezwłocznie i bez dalszego postępowania, jeżeli osoba, którą uznano za zmarłą, zjawi się osobiście w sądzie i wykaże swoją tożsamość. Czy w dobie powszechnej cyfryzacji i informatyzacji terminy ustalone przez ustawodawcę na lat 10 nie są za długie? Moim zdaniem winny być zmienione i skrócone, tym bardziej że postanowienie sądu w sprawie nie jest ostateczne i w każdym czasie, gdy zaginiony się odnajdzie, można je uchylić. Jest to oczywiście postulat *de lege ferenda* do naszych przedstawicieli w parlamencie. □



NIEZBĘDNIK PRAWNY



EWA ŁUGOWSKA
radca prawny

Kto płaci odsetki za nieterminowe wypłaty z zajętego rachunku

Przez dłuższy czas zakład, w którym pracuję, wysyłał komornikowi sporą część mojego wynagrodzenia z tytułu zadłużenia. Kiedy już spłaciłem cały dług, niespodziewanie dowiedziałem się od księgowej w pracy, że muszę jeszcze zapłacić 2 tys. zł odsetek kary za nieterminowe wpłaty. Okazało się, że zakład pracy powinien wysyłać należne kwoty 10. dnia każdego miesiąca, a robił to zawsze pod koniec miesiąca. Kto powinien zapłacić te odsetki za niedotrzymanie terminu – ja czy zakład pracy? Nie czuję się winny, bo nic o tym nie wiedziałem. Co mam zrobić, jeżeli okaże się, że to zakład pracy powinien zapłacić karne odsetki, a mimo to obciąży mnie tą płatnością?

Henryk Dobieszewski
z Poznania

Sposób i zasady prowadzenia egzekucji komorniczej na podstawie sądowego tytułu wykonawczego regulują przede wszystkim przepisy kodeksu postępowania cywilnego (kpc) i ustawa o komornikach sądowych i egzekucji.

Pracodawca otrzymał od komornika wezwanie do dokonywania potrąceń z Pańskiego wynagrodzenia we wskazanych w piśmie terminach. Ma on obowiązków nie tylko przyjąć otrzymane zawiadomienie i włączyć ten dokument do odpowiedniej części akt osobowych, ale również wypełnić inne obowiązki z tym związane, w wymaganym przepisami terminie, pod rygorem ukarania grzywną.

W zawiadomieniu komornik wzywa pracodawcę do nieprzekazywania zajętej części wynagrodzenia pracownikowi (z wyjątkiem kwoty wolnej od potrąceń). Odpowiedź na zawiadomienie komornika od pracodawcy lub osoby przez niego upoważnionej powinna nastąpić w ciągu 1 tygodnia od dnia otrzymania zawiadomienia.

Jeżeli istnieją przeszkody w dokonywaniu potrąceń z wynagrodzenia za pracę, pracodawca musi również złożyć komornikowi oświadczenie w tej sprawie, wskazując konkretny rodzaj tych trudności. Ponadto w odpowiedzi na zawiadomienie komornicze musi podać:

■ czy inne osoby roszczą sobie prawa do zajętego wynagrodzenia pracownika,

■ czy i w jakim sądzie toczy się sprawa o zajęte wynagrodzenie,

■ o jakie roszczenia do zajętego wynagrodzenia została skierowana egzekucja przez innych wierzycieli.

Nieprzekazanie powyższych informacji może spowodować nałożenie na osobę winną zaniedbania mandatu w wysokości do 500 zł.

W Pańskiej sytuacji komornik zobowiązał Pańskiego pracodawcę do przekazywania części zajętego wynagrodzenia do 10. każdego miesiąca. Jeśli dotrzymanie tego terminu nie było możliwe, pracodawca powinien był o tym komornika poinformować, ze wskazaniem przyczyn takiego stanu rzeczy. Za niedokonywanie potrąceń bądź dokonywanie ich w sposób nienależyty na rzecz komornika pracodawca może być pociągnięty do odpowiedzialności odszkodowawczej względem wierzyciela egzekwującego. W opisaną przez Pana sytuację odsetki naliczone zostały wskutek opóźnień w przekazywaniu środków powstałych z przyczyny pracodawcy, zatem to Pański pracodawca jest zobowiązany do ich pokrycia.

Jeśli dojdzie do sytuacji, że Pański pracodawca potrąci kwotę odsetek z Pańskiego wynagrodzenia i przekaże komornikowi, przysługuje Panu roszczenie względem pracodawcy o zwrot tej kwoty. Roszczenia tego dochodzić Pan może przed sądem. □

To jest miejsce na odpowiedzi na Państwa pytania dotyczące przepisów prawa i inicjatyw legislacyjnych postów. Zachęcamy też do pytań o rozwiązanie kwestii prawnej. Postaramy się w prosty sposób odpowiedzieć, aby mogli Państwo wybrać najbardziej korzystny kierunek działania. Zachęcamy też do zgłaszania zagadnień, jakie powinny być objęte inicjatywą legislacyjną.

Kontakt: newsletterprawny@gmail.com



JULIAN BLADOWSKI

– ekspert ds. odszkodowań i roszczeń ubezpieczeniowych,
Krajowe Biuro Obsługi Roszczeń Ubezpieczeniowych, Sp. z o.o.
www.kboru.pl

Wybryki małolatów – kto pokryje starty?

Gdy wracałem do domu w śmigus-dyngus, zostałem oblany wiadrzem wody przez 11-letniego syna sąsiadów. Ogólnie nie stanowiłoby to dla mnie problemu, gdyby nie fakt, że zalaniu uległa również moja aktówka, w której znajdowały się laptop i telefon. Są to rzeczy dla mnie bardzo cenne, dlatego od razu starałem się rozeznaczyć w sytuacji. Z informacji, które udało mi się uzyskać, moi sąsiedzi posiadają OC w życiu prywatnym. W związku z tym chciałbym dowiedzieć się, kto odpowiada za szkodę, a także jak mogę uzyskać odszkodowanie za zniszczenie laptopa i telefonu?

Piotr Z. z Warszawy

Zgodnie z Kodeksem Cywilnym dzieci, które nie ukończyły 13. roku życia, nie mają zdolności do czynności prawnych, w związku z tym nie można przypisać im winy. Za szkody wyrządzone przez dzieci odpowiada zatem ten, kto sprawuje nad nimi opiekę. Rodzice zostają zwolnieni z odpowiedzialności, jeśli czasowo przekazali prawo do opieki nad dzieckiem innej osobie lub instytucji. Przykładowo: w szkole lub na obozie są to nauczyciele i opiekunowie – wtedy nazywamy to odpowiedzialnością w nadzorze. Warto również zaznaczyć, że osoba sprawująca nadzór nad dzieckiem w momencie szkody może się zwolnić od odpowiedzialności, jeżeli wykaże, że jej działanie jako opiekuna było prawidłowe. Ubiegać się o taki przywilej może również w sytuacji, gdy dowiedzie, że szkoda wystąpiłaby pomimo sprawowania właściwej kontroli zachowania dziecka.

Wspomniał Pan, że sąsiedzi posiadają **OC w życiu prywatnym**. Fakt ten jest dla Pana bardzo dobrą wiadomością. **Przedmiotem takiego ubezpieczenia są praktycznie wszystkie czynności w życiu codziennym, dotyczy to również szkód wyrządzonych przez dzieci.**

Po zgłoszeniu szkody do ubezpieczyciela zbada on, czy dziecko ponosi winę za dane zdarzenie, ponieważ **polisa OC w życiu prywatnym działa na zasadzie winy: kto wyrządził drugiemu szkodę, jest zobligowany do jej naprawienia, ale tylko jeżeli ponosi winę za dane zdarzenie.** Polisa ta pozwala również uniknąć wielu konfliktów i dotkliwych konsekwencji finansowych, a koszt jej wykupienia

nie jest specjalnie wygórowany – około kilkadziesiąt złotych rocznie. W związku z powyższym uzyska Pan odszkodowanie za zniszczone mienie, a dobre stosunki sąsiedzkie zostaną nienaruszone. □





Meczet w Bohonikach

ORIENT NA PODLASIU

Są miejsca w Polsce, które od lat wabią orientálną historią, kuszą atmosferą Wschodu i przywodzą na myśl bohaterów Sienkiewiczowskich powieści. To Kruszyniany i Bohoniki, wsie na wschodnich rubieżach kraju, w których od ponad trzystu lat żyją polscy Tatarzy. I oczywiście wyznają islam.

Bogumił Lechowicz

Na teren Rzeczypospolitej Polskiej pierwsi Tatarzy z nadwołżańskich chanatów i samej Złotej Ordy przybyli pod koniec XIV w. Nie byli to uchodźcy, lecz raczej – jakbyśmy to

dziś określili – „emigracja ekonomiczna”. Obecny rząd by ich do Polski nie wpuścił i... popełniłby błąd. Nasi pragmatyczni przodkowie zagwarantowali tatarskim osadnikom wolność wyznania i inne prawa obywatelskie,

zobowiązując jednakże do pełnienia służby wojskowej; pozwolono nawet wznosić meczety i zakładać własne szkoły. Król Jan III Sobieski jako rekompensatę za żołąd przyznał Tatarom ziemie na Podlasiu.

foto. Tomasz Krzywicki

ODKRYWANIE KRUSZYNIAN

Do tej tatarskiej wioski na Podlasiu wyruszyli w czerwcu 1970 r. studenci z klubu „Unikat” przy Uniwersytecie Warszawskim, kierując się jedynie wskazówkami z dokumentalnego filmu „Kurban-Bajram” o najważniejszym muzułmańskim święcie na zakończenie ramadanu. Na miejscu okazało się, że święto jest ruchome i w czerwcu 1970 r. nic specjalnego w Kruszynianach się nie dzieje. Dopiero po czternastu latach corocznie organizowanego „Orient Rajdu” udało się nieustrudzonym turystom w lipcu 1984 r. trafić na Kurban Bajram w Kruszynianach. Do historii „Orient Rajdu” weszły atrakcje, w które obfitował: przejazd kolejką leśną wożącą drwali, kulinarne specjały babci Bilminowej w Łosośnej czy wielkie ze zdumienia oczy imama, gdy Ahmed el-Buheisi, palestyński student archeologii, płynnie po arabsku przeczytał fragment Koranu, a na zakończenie imprezy upiekł barana na niespotykany, bliskowschodni sposób.

Dzisiaj do Kruszynian można dotrzeć samochodem albo dojechać PKS-em z Białegostoku.

Najstarszy w Polsce XVII-wieczny zielony meczet nadal stoi we wsi. Z daleka przypomina drewniany, wiejski kościółek, lecz już z bliska dostrzegamy złote półksiężycy na wieżyczkach. Warto go za niewielką opłatą obejrzeć również od środka i posłuchać opowieści Dżemila Gembickiego.

Ale najlepiej wybrać się do Kruszynian na święto Sabantuj. Ta impreza pełna koloru i folkloru rozrasta się z roku na rok, przyciągając do „Tatarskiej Jurt” – gospodarstwa p. Dżennety Bogdanowicz, coraz więcej smakoszy. Byli tu już Robert Makłowicz, Pascal Brodnicki, Maciej Nowak, a także książę Karol. Jeśli chcą Państwo poznać, jak smakuje piekaczewnik, co to są czebureki albo skosztować listkowca – to właśnie tutaj. Dodatkowe atrakcje artystyczne oferuje Zajazd Tatarski „Na Końcu Świata”, a głodni wiedzy powinni odwiedzić dopiero co otwarte, nowoczesne Centrum



1. Zajazd Tatarski w Kruszynianach.

2. Meczet w Kruszynianach.

3. Grupa taneczna z Kruszynian.

Edukacji i Kultury Muzułmańskiej Tatarów Polskich.

W BOHONIKACH

Drugi z meczetów, który jest nieco młodszy od kruszyniańskiego, znajduje się w Bohonikach. Warto też zobaczyć mizar, czyli tatarski cmentarz, będący najstarszą i największą w Polsce muzułmańską nekropolią; do dzisiaj odbywają się tam pochówki, i to osób z odległych zakątków kraju. Na podwójnych, kamiennych nagrobkach ustawianych na dwóch końcach grobu znajdują się inskrypcje po arabsku, polsku i... cyrylicą (to relikty rosyjskiego zaboru).

Gościnna ziemia podlaska udzielała schronienia różnym nacjiom, stając się ich drugim domem, miejscem, gdzie zapuszczali korzenie. Przez wieki tworzyła się tu ludnościowa mozaika, w której współistniały społeczności odmienne religijne, kulturowo i językowo. Nie przeszkadzało to nikomu i nie było zarzewiem konfliktów. Dlatego nie powinno budzić zdziwienia twierdzenie Tatarów z Kruszynian, że nie czują się Polakami, tylko są Polakami pochodzenia tatarskiego. □

Lex Szyszko w WOK-u



ANNA SCHWERIN
muzykolog,
dziennikarz muzyczny,
manager kultury

Artyści nie lubią określać się politycznie. Zwłaszcza muzycy, którym od początku edukacji wpaja się, że muzyka jest ponadnarodowa, a wielcy kompozytorzy i ich dzieła są wspólnym dziedzictwem ludzkości.

Jest to godny pochwały pragmatyzm, u podstaw którego stoi sama w sobie niezaprzeczalna wartość prezentowanego dzieła muzycznego, a nie życiorys, postawa społeczna czy cechy charakteru kompozytora. Próba wprowadzenia klauzuli sumienia (o dowolnej zawartości) przy układaniu programu koncertów bardzo szybko doprowadziłaby do zamknięcia filharmonii i oper. Oto przykład: Jan Sebastian Bach był Niemcem, protestantem, ale skomponował katolicką w układzie części *Wielką Mszę h-moll, BWV 232*, którą zadedykował Augustowi III, elektorowi saskiemu i królowi Polski, ponieważ chciał uzyskać tytuł nadwornego kompozytora.

ZAMIAST ZMIANY – DEWASTACJA

Zrozumienie nierzadko dość skomplikowanej otoczki dzieła tłumaczy zjawisko środowiskowego przyzwolenia na występy muzyków, które uświetniają różne uroczystości kościelne czy państwowe w myśl zasady „władza przemija – muzyka zostaje”. Jednak grzechem śmiertelnym jest ostentacja w łączeniu działań artystycznych i oczekiwań politycznych władzy. Tu tolerancja się kończy, czego dowodem jest postawa aktorów Teatru Polskiego we Wrocławiu oraz zespołu Warszawskiej Opery Kameralnej wobec narzuconej siłą politycznej decyzji dyrekcji.

Trwa świadome i planowe niszczenie unikatowej kolejnej polskiej marki, wymyślonej od podstaw i budowanej latami przez Stefana Sutkowskiego. Warszawska Opera Kameralna, najmniejsza scena operowa w Europie, chwieje się pod naciskiem pseudoreformatorskich działań dobrej zmiany, która robi wszyst-



ko, aby przekreślić jej dotychczasowy dorobek: zwalnianie solistów, dyrygentów, muzyków orkiestrowych, obiecując w zamian umowy śmieciowe. Tymczasem WOK nie jest zwykłą sceną operową z miniaturową widownią (150 osób) z pretensjami do wielkości, lecz elitarną instytucją kultury. Jej zespół od początku istnienia (1961 r.) podlega ciągłej ewolucji – wymiana pokoleniowa jednak do tej pory odbywała się płynnie, a publiczność obserwowała proces dojrzewania artystów, przed którymi stawiano nowe wyzwania artystyczne, zapewniając jednocześnie komfort pracy.

Warszawska Opera Kameralna zawsze stała w awangardzie wydarzeń kulturalnych i pełniła funkcję edukacyjno-kultu-

rotwórczą. Spektakle operowe, koncerty orkiestr w Łazienkach i na Zamku Królewskim były jedynie ułamkiem jej działalności. Przypomnę chociażby inspirowanie badań muzykologicznych nad zaginionymi dziełami polskich kompozytorów, które następnie były wydawane i nagrywane, a więc udostępniane publiczności. Dodajmy do tego kompletną, wielotomową współcześnie napisaną historię muzyki polskiej, dostępną bezpłatnie dla każdego na platformie cyfrowej. Co więcej? W roku wstąpienia do Unii Europejskiej (2004) dyr. Stefan Sutkowski wymyślił Sezon Muzyczny Zjednoczonej Europy „Oda do Europy”, obejmujący festiwale: Mozartowski, Oper Claudia Monteverdiego, Barokowych Oper Angielskich, Oper Staropolskich, i wraz ze swymi współpracownikami spotkał się z Przewodniczącym Parlamentu Europejskiego w Strasburgu. Z bogactwa wydarzeń szczególnie zapamiętałam koncert z 1 maja 2004 r. – gdy oprócz hymnu państwowego i *Ody do radości* L.V. Beethovena zabrzmiało w Warszawie po ponad 200 latach *Te Deum* Giovanni’ego Paissiella, w wykonaniu solistów, chóru i orkiestry WOK pod dyr. Zbigniewa Gracy. Dzieło, które król Stanisław August Poniatowski osobiście wybrał na pierwszą rocznicę uchwalenia Konstytucji 3 maja i które współcześnie zabrzmiało w tym samym miejscu – kościele Św. Krzyża.

Ech, powspominałam i rozmarzyłam się – jak to wiosną. A tymczasem armagedon Warszawskiej Opery Kameralnej trwa i można go na bieżąco śledzić pod adresem **fb/Ratujmy Warszawską Operę Kameralną**. □



Pabian czytał i nie zasnął

Nowości wydawnicze godne uwagi
recenzuje **Mich Pabian**
– literaturoznawca i dramaturg

WOLFGANG BAUER *Porwane.
Boko Haram i terror w sercu Afryki*

Niemiecki autor Wolfgang Bauer dostępny jest polskiemu czytelnikowi dzięki wydawnictwu Czarne. Postać tego reportażysty, dziennikarza i publicysty jest niezwykła, a jego publikacje drążą sumienia czytelników. W *Porwanych* opisuje swoją podróż do Nigerii, w jaką wybrał się, by porozmawiać z ocalonymi kobietami, wcześniej uprowadzonymi, więzionymi i prześladowanymi przez organizację Boko Haram. O tej fundamentalistycznej grupie bazującej niby to na Koranie, niby na strukturach bezwzględnie patriarchalnych, stworzonej po to, by przeciwstawiać się zachodnim nurtom w edukacji, kulturze, rozwoju państw afrykańskich, jak dotąd tylko raz zrobiło się głośno. Medialny list skierowany do społeczności międzynarodowej, domagający się pomocy dla ofiar tej religijno-politycznej sekty podpisała swego czasu Michelle Obama. Gdyby nie upór Bauera, zapewne wciąż byłaby to jedyna informacja o trwających wciąż zbrodniach i egzekucjach. Boko Haram uchodzi za organizację tajemniczą, nie wiadomo jak kierowaną, nie można także jednoznacznie stwierdzić, co za cele stawia społeczności międzynarodowej. Jest brutalna, okrutna i nierozpoznana. Bauerowi udaje się jednak porozmawiać z ocalonymi (nie na skutek jakiegś pomocy Zachodu, a zbiegłym z bagnistych osad w bałaganie partyzanckich starć) kobietami. To bardzo ważny i przygnębiający tekst. Niesamowicie silnie trafia do świadomości i wrażliwości czytelnika. Nie ginie w morzu opowieści o masakrach, zbrodniach, ludobójstwach, do których niestety przywykliśmy. Bauer pisze zupełnie inaczej – spokojnie, prosto, skromnie. Wycofuje się jako narrator, stroni od opisu swojej działalności, własnych przygód. Chowa autorskie ego, by nie opisywać trwającej masakry cywilizacyjnej w kategoriach niesamowitości czy skandalu. Wielkie wycucie tego, jak niebezpieczna jest medialność, jak łatwowiejne jest skandalizowanie, powoduje, że *Porwane* czyta się jak materiał o martwych, bo porzuconych, nie pogodzonych i nierozumiejących swojej tragedii, zaślubionych przemocą dla Boko Haram kobietach. Jedna z rozmówczyń, Batula, mówi nawet, że historia jej krzywdy, porwania, okaleczenia nie będzie ciekawa, bo jest zwyczajną, jak wielu kobiet tutaj.

Wolfgang Bauer
*Porwane. Boko Haram i terror
w sercu Afryki*, wyd. Czarne,
Wołowiec 2017



*Rzeczy do nazwania. Wokół
Kornhausera*, RED. ADRIANA
GLEŃ I JAKUB KORNAHAUSER

Byłoby wielce smutne, gdyby ta pieczętowiec nie trafiła do szerokiego grona odbiorców. Jest to bowiem tom wydany jakby pod pretekstem próby analizy i opisu dorobku Juliana Kornhausera, poety, o którym prof. Piotr Śliwiński mówi, że, co nie zdarza się często, pozostaje wciąż poetą interesującym. To monumentalne dzieło, w skład którego wchodzi kilkadziesiąt tekstów najwybitniejszych polskich literaturoznawców, poetów, krytyków. Mimo że dotyczy się spraw poetyckich, czyli jakby tej wyższej wagi, jest przystępnym, niebawale szerokim esejem o przemianach wrażliwości, rewolucjach w czytaniu literatury, przewodnikiem po prądach, teoriach i zdaniach. W jakiś znakomity sposób całość dzieła nie jest patetyczna ani podobna księdze pamięci. Można czytać ją każdego wieczora jak zbiór baśni o wciąż ciekawym problemie naszej egzystencji, która staje się wyjątkowa, gdy opisze ją poeta.

*Rzeczy
do nazwania. Wokół
Kornhausera*,
red. Adriana Gleń
i Jakub Kornhauser,
wyd. WBPiCAK,
Poznań 2017



DEMONTAŻ

Janek! Janek! Dawaj śrubokręt. – Mieczysław był wyraźnie podniecony. Dało się to słyszeć w jego drżącym głosie, a widać było po delikatnym wybrzuszeniu na spodniach.

– Mietek, ciszej. Ja nie mam śrubokręta. Mam tylko waserwagę i dłutko. – Janek poprawił okulary i podkręcił wąsa, uśmiechając się szelmowsko. – Ale ich załatwimy, nie, Mieciu?

– Po cholere ci waserwaga?! Dawaj dłutko, trzeba tu podważyć. – Mieczysław otarł pot z czoła rękawem nowej, wypasionej marynarki w białe prążki i zaczął się mordować z kolejnym złożonym kranem.

– Te rurki są ze złota? – Janek wskazał niedbale poręczę w okolicach pisuaru i poprawił swoją nienaganną muchę w białe grochy.

– Chyba pozłacane, ale też możemy zdemontować, mają swoją wartość. Zasilimy budżet naszej frakcji.

– Chłopaki wynajęły furgonetkę? Mamy już ze cztery pełne worki.

– Kazałem wynająć asystentom na koszt Komisji ds. Rozwoju Regionów Wschodnich UE.

– I co, nie było problemów?

– Przecież to debile, nie panują nad niczym. Za pół roku nie będą mieli na czym siedzieć, a i tak nie rozumieją, dlaczego! Ha, ha, ha – zaśmiał się tubalnie Mietek, aż posypał się tynk w okolicach jednej z dziur w ścianie, gdzie kiedyś zamocowany był złożony kran.

– Krzesła też weźmiemy?

– Tak, wszystkie, ale dopiero w przyszłym tygodniu, jak wynajmiemy kilka wagonów towarowych. Musimy się sukcesywnie rozwijać, realizując wszystko to, co zapowiedziałem w kampanii.

– No, Mietek, ty masz łeb! I robisz, co zapowiedziałeś. – Janek spojrzał na szefa z niekłamany podziwem.

– Jak demontaż, to demontaż, Janek... zabierz mydło, ładnie pachnie i jeszcze nieużywane.

– Są dwa, szefie, jedno zostawić?

– A co ty myślisz, że u nas w kraju się przelewa? Że te europejskie hieny nie okradają nas z każdej złotówki, by tu se mordy europejsko-komunistyczne namydlać?! Bierz oba! – Mietkowi wyszły żyły na czole, układając się w swastykę. Przynajmniej tak wydawało się Jankowi.

– Dobra, dobra, szefie, już chowam. Papier mają pachnący, ledwo napoczęty. – Janek zanurzył się do pasa w jednej z kabin. – Brac?

– Ty się jeszcze pytasz? A wiesz, skąd oni na ten delikatny i perfumowany papier mają?!

– Okradają nas w kraju z uciulanych przez polskiego podatnika groszy, by tu sobie europejsko-komunistyczne tyłki tym delikatnym papierem podcierać! – Janek był coraz bardziej obeznany z programem partii, z którą się związał zaledwie kilka tygodni wcześniej.

– No właśnie, Janek! No właśnie! Zbij to lustro. – Mietek chwycił w rękę jeden z worków.

– Po co zbijać? Może lustro też zabierzemy?

– Nie, za duże, poza tym trudno chyba zdemontować, więc rozbij.

– Ale dlaczego?

– Bo nie będą się tu w nim te europejsko-komunistyczne mordy przeglądać za nasze złotówki, co je nakradli...

– ...z kieszeni polskiego, upodłonego podatnika – dokończył Janek i wałnął dłutkiem w kryształowe lustro. □

M. Grossman

[list do redakcji]



UNIA EUROPEJSKA – KONTYNUUJMY TĘ DROGĘ!

Zanim nadszedł 1 maja 2004 r., Irlandczycy, choć świadomi potrzeb rynku pracy, nie zdawali sobie sprawy z mającej nastąpić nawałnicy.

Dla mnie wejście do Unii Europejskiej było spełnieniem marzeń i wielką ulgą. Wreszcie nie potrzebowałem wiz i zezwoleń na pracę, zyskałem te same prawa w zakresie korzystania ze służby zdrowia i edukacji, co moi koledzy – z którymi żyłem i pracowałem za zachodzie Republiki Irlandii. Od pierwszego dnia, jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, stałem się w sensie prawnym de facto Irlandczykiem.

W 10 miasteczkach w różnych częściach Republiki urządzano dzień wybranego nowo przyjętego kraju. Polskę oficjalnie witano w Letterkenny na dalekiej północy – mnie w Galway przypadło świętować dzień Estonii. Do dziś znajduje się tam pomnik z pamiątkowymi napisami w dwóch językach – ławka, na której siedzą i zdają się rozmawiać ze sobą pisarze Oscar Wilde i Eduard Vilde.

Ostatecznie Estończyków wielu w tamtych stronach nie widziano – sam miałem okazję poznać raptem trzech. Za to naszych rodaków przybyło nieprawdopodobnie ilości – wkrótce stali się synonimem imigranta. Nie było baru, restauracji, hotelu, fabryki, w których by nie pracowało co najmniej

kilku. Pracodawcy, którzy dotąd z radością przyjmowali każdego, kto tylko wyrażał chęć pracy, zostali zasypiani podaniami od słabo zwykle mówiących po angielsku Polaków.

Gdy dziś patrzę na Polskę, widzę wciąż ogromną przepaść, która dzieli nas od krajów takich jak Irlandia. Dostrzegam jednak również, jak wiele się zmieniło, jak zmniejszyła się różnica w poziomie życia (choćby w zarobkach – w 2001 r. była 7-krotna, dziś jest może 4-krotna). Gdy wyjeżdżałem, praca w Polsce, szczególnie poza Warszawą, była dobrem luksusowym – dziś zaczynamy w coraz liczniejszych branżach odczuwać brak siły roboczej.

Wierzę, że kontynuacja rozpoczętych kiedyś przemian w końcu przyniesie efekty, których tak oczekujemy. Napływ siły roboczej z krajów jeszcze biedniejszych od naszego zostanie zagospodarowany przez polski drobny biznes i menadżerów. Zajądą dokładnie te same procesy, które zachodziły w Irlandii przez ostatnie 30 lat, gdy wychodząc z biedy, stawała się jedną z najbogatszych gospodarek świata. Pamiętajmy, że im było łatwiej niż nam – problemem była „tylko” bieda, a nie ciężar postkomunistycznego dziedzictwa.

Paddy Griffin



7 Solutions Polska

Kompleksowe rozwiązania w systemach
pomiaru i detekcji gazów

Wyobraźcie sobie Państwo...

- dostęp do urządzeń najwyższej klasy światowych marek w jednym miejscu
- konkurencyjne ceny
- serwis wszystkich dostępnych urządzeń za pośrednictwem jednego operatora
- wsparcie i doradztwo realizowane przez jedną firmę

7 Solutions to bardzo dynamicznie rozwijająca się europejska firma specjalizująca się w dostarczaniu sprzętu w obszarze wykrywania i detekcji gazów, zajmująca się sprzedażą, wynajmem, kalibracją i serwisem urządzeń wszystkich uznanych światowych marek. Nasza oferta obejmuje również konsultacje i projektowanie systemów detekcji i wykrywania gazów (systemy przenośne i stacjonarne).

7 Solutions
In Gas Detection

RAE
SYSTEMS
by Honeywell

gasclip
Technologies

KWIK DRAW
UNIPHOS

MSA
The Safety Company

seitron
Innovation Technology

BW
Technologies
by Honeywell

GAZOMAT

GDS

UNIPHOS

Honeywell

JYR

J.DITTRICH ELECTRONIC
Innovative gas measuring system

Zapraszamy na nasze strony internetowe:

www.7solutions.pl (Polska)
www.7solutions.de (Niemcy)
www.7solutions.nl (Holandia)

www.7solutions.pl

7 Solutions Polska
ul. Harcerzy 11A
84-300 Łęborg

+48 690 333 178
biuro@7solutions.pl



Optymalizacja zużycia wody w fabrykach spożywczych
i zakładach przetwórczych

Niższe koszty oczyszczania ścieków

Białe i zielone certyfikaty dla Twojej firmy

Alternatywne rozwiązania generujące dodatkowe zyski

Optymalizacja pracy reaktorów beztlenowych

www.flokulanty.com.pl

biuro@flokulanty.com.pl